Iluzja reparacji część 1

Po latach zapowiedzi i przygotowań Jarosław Kaczyński ogłosił 1 września raport zespołu zajmującego się wyliczeniem strat Polski w czasie II wojny światowej doznanych ze strony Niemiec.

Stwierdził, że „Chodzi o to, by w być może trudnym i długim procesie uzyskać odszkodowania za to wszystko, co Niemcy, co państwo niemieckie, co naród niemiecki uczynił Polsce w latach 1939-1945” oraz „Podjęliśmy decyzję dotyczącą dalszych działań. A te działania to zwrócenie się do Niemiec o podjęcie rokowań w sprawie tych reparacji. To jest decyzja, którą będziemy realizować”. **Kaczyński podał za raportem kwotę 6,2 biliona złotych (czyli 1,315 biliona Euro po obecnym kursie) i uznał, że to sprawa do osiągnięcia na pokolenia.** Przy czym stwierdził, że dotyczy to wszystkich obywateli Polski, w tym Żydów i że w związku z tym jest otwarty na rozmowy z państwem Izrael.

Wstęp ten jest konieczny, gdyż same wypowiedzi Kaczyńskiego dowodzą wręcz potwornego pomieszania pojęć a czasami po prostu wielkiej ignorancji niemal wszystkich, którzy się na ten temat wypowiadają. A ignorancja ta ma później konsekwencje w błędnych opiniach a może przede wszystkim, w budowaniu niezdrowych emocji całego społeczeństwa. Kwestia zadośćuczynienia (rekompensaty) za straty poniesione ze strony agresora, obejmująca zarówno reparacje jak i odszkodowania, jest bardzo obszerna i na pewno nie da się jej zmieścić w artykule publicystycznym. Jednak także artykuł publicystyczny musi opierać się w tym wypadku na prawie, a nie na nawet

najbardziej uzasadnionych pragnieniach serca.

Zacznijmy zatem od początku. Chyba każdy Polak wciąż ma świadomość przynajmniej tego, że II wojna światowa przyniosła Polsce ogromne straty. I że głównie odpowiadają za nie Niemcy. Myślę, że każdy uczciwy człowiek musi również powiedzieć, że Polska nie otrzymała adekwatnego do poniesionych strat zadośćuczynienia ze strony państwa niemieckiego. Jednak pomiędzy świadomością niewyrównania szkód a możliwością uzyskania takiego wyrównania, jest ogromna różnica. Najpierw należy zdefiniować pojęcia, gdyż mylą je dzisiaj wszyscy – prawnik Jarosław Kaczyński, naukowcy, zwłaszcza wcielający się w rolę rozemocjonowanych komentatorów politycznych, powszechnie dziennikarze, a co za tym idzie, zdezorientowani kompletnie tzw. zwykli Polacy. Sprawa podstawowa – reparacje nie są synonimem odszkodowań i pojęcia tego nie wolno stosować wymiennie, bo wprowadza się totalny zamęt. M. Stolarczyk powołując się na pracę J. Kranza dokonuje następującego podziału roszczeń:

„Reparacje są rodzajem rekompensaty wypłacanej przez agresora, po pokonaniu go lub jego sukcesora prawnego, za wszelkiego rodzaju straty i szkody poniesione podczas działań wojennych oraz w czasie okupacji przez państwa napadnięte i okupowane. Reparacje są tylko jednym z trzech rodzajów formalnoprawnych odszkodowań wojennych. Zalicza się do nich:

1) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji (w imieniu własnym) wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora, głównie w wyniku strat i zniszczeń w czasie agresji i okupacji; 2) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora w związku ze stratami osób fizycznych lub prawnych; 3) roszczenia osób fizycznych/prawnych wobec państwa agresora lub jego formalnoprawnego sukcesora bądź jego osób fizycznych i prawnych na podstawie prawa krajowego.

Do klasycznych reparacji należy zaliczyć pierwszą i drugą z wymienionych form, ponieważ istotą reparacji jest to, że są to roszczenia państw wobec innych państw lub państwa, zwłaszcza z tytułu kosztów agresji, okupacji, strat i szkód wojennych.”

Zatem, jeżeli mówimy o reparacjach *sensu stricto*, to wchodzą tu w grę jedynie dwie pierwsze sytuacje, trzecia zaś stanowi problem odrębny. Podstawowym pytaniem jest, czy Polska ma prawo do reparacji *sensu stricto* od Niemiec (które są w istocie Republiką Federalną Niemiec, powstałą 7 września 1949 r. i powiększoną 3 października 1990 r. przez inkorporację Niemieckiej Republiki Demokratycznej powstałej 7 października 1949 r.), czy też nie?

Odpowiedź nie jest jednoznaczna z wielu względów. Po pierwsze dlatego, że istnieją różne stanowiska w tym względzie jeżeli chodzi o władze RP po 1989 r. Po drugie, ponieważ istnieje zasadnicza rozbieżność pośród naukowców/ekspertów zajmujących się tym problemem. Istnieje także uchwała Sejmu RP z 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych etc., która mówi *expressis verbis*: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej […] stwierdza, iż Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych […].”

Zatem Sejm RP, poprzez uchwalę uznał, że Polska nie otrzymała w ogóle reparacji. Rzecz w tym, że to nieprawda. Kwestię reparacji od Niemiec rozstrzygała Umowa Poczdamska zawarta przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki 2 sierpnia 1945 r. Już podczas Konferencji Jałtańskiej ustalono, że ZSRR otrzyma 50% z całej sumy reparacji ustalonej na 20 miliardów ówczesnych dolarów. Według współczesnej kalkulacji wartości walut z przeszłości, oznaczałoby to ok. 330 miliardów dolarów AD 2022. Zaspokojenie miało nastąpić głównie z radzieckiej strefy okupacyjnej (czyli późniejsze NRD). Dodatkowo ZSRR ze stref zachodnich miał otrzymać 15% sprzętu przemysłowego w zamian za dostawy żywności i surowców oraz 10% bez konieczności rekompensaty. Fakty wskazują, że w Poczdamie

uregulowano jedynie pierwszą formę reparacji – należnych państwu poszkodowanemu od państwa-agresora.

ZSRR w rozdziale IV Umowy Poczdamskiej zobowiązał się zaspokoić polskie żądania „ze swej własnej części”. W związku z tym podpisana została właściwa umowa między RP a ZSRR 16 sierpnia 1945 r. o naprawieniu szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką. Opracowanie J. Dołęgi, Ł. Kuleszy i R. Tarnogórskiego przynosi interesujące informacje dotyczące szczegółów umowy. Wiadomo, że ZSRR zobowiązywał się na jej mocy do wypłaty Polsce reparacji w naturze w wysokości 15% należnych mu świadczeń. Niestety, w umowie wprowadzono element wybitnie niekorzystny dla Polski w postaci tzw. kwoty węglowej. Innymi słowy, Polska musiała zapłacić za swój udział w reparacjach węglem i to po specjalnej cenie, stanowiącej mniej niż 1/10 ówczesnej ceny rynkowej tony węgla. Kwotę węglową ustalono na 8 mln ton w 1946, następnie przez cztery lata (1947-50) po 13 mln ton, wreszcie w kolejnych latach po 12 mln ton.

Tajny protokół ustalał cenę na 1,22 dolara za tonę węgla i 1,44 dolara za tonę koksu. ZSRR chciał początkowo stworzenia polsko-radzieckich kopalni na Dolnym Śląsku zaspokajających potrzeby radzieckiej strefy okupacyjnej, ale kiedy Polska się nie zgodziła, przedstawił szacunek (niesprecyzowany co do zastosowanej metodologii), wg **którego Polska przejęła majątek trwały na Ziemiach Odzyskanych (wyłączonych z zaspokajania reparacji przez ZSRR) wielkości 9,6 miliarda dolarów wobec 3-3,5 miliarda pozostawionego na utraconych Kresach wschodnich**. Takie postawienie sprawy wynikało z chęci skompensowania przez ZSRR strat poniesionych na skutek zmniejszenia obszaru radzieckiej strefy okupacyjnej. Strona polska gotowa była w takiej sytuacji w ogóle zrezygnować z reparacji ze strefy radzieckiej, ograniczając się do radzieckiej części ze stref zachodnich, jednak Stalin nie wyraził zgody na takie rozwiązanie.

Trzeba pamiętać w tym miejscu, że ziemie przejęte przez Polskę

były strasznie zniszczone w wyniku działań wojennych, zaś zwłaszcza do czasu przekazania Polsce ich administracji, ZSRR traktował je jak niemieckie i ogołacał je z wszelkich wartościowych rzeczy od trakcji kolejowej po krowy i konie. Szacuje się, że do połowy 1945 r. ZSRR wywiózł z Ziem Odzyskanych majątek wartości 500-750 mln dolarów wg wartości z 1938 r., a ok. 2 mld wg wartości powojennej. Rozwiązanie dotyczące kwoty węglowej nie miało żadnego uzasadnienia w Umowie Poczdamskiej, niemniej zostało Polsce narzucone. Polska uzyskała w 1947 r. zmniejszenie kwoty węglowej o połowę (do 6,5 mln ton), wraz ze zmniejszeniem o połowę reparacji, a w 1950 r. ZSRR na prośbę NRD zmniejszył pozostałą część reparacji o połowę, co rodziło również skutki dla Polski.

W latach 1946-1953 Polska w ramach kwoty węglowej sprzedała po zaniżonej cenie 54,3 miliona ton węgla za 60,9 miliona dolarów, podczas gdy w tym czasie rynkowa cena takiej ilości węgla wynosiła 691,6 miliona dolarów. Jeżeli prowadzi się dyskusję na temat nacisku z Moskwy odnośnie rezygnacji z reparacji przez Polskę w 1953 r., to trzeba wziąć pod uwagę kwotę węglową jako jeden z czynników fundamentalnych. Rezygnacja rządu PRL była uwolnieniem się od kwoty węglowej i pozwoliła urealnić cenę eksportowanego do ZSRR węgla już w 1954 r.

Na mocy umowy z 16 sierpnia 1945 r. Polska otrzymać miała: 1.15% wszystkich dostaw reparacyjnych z radzieckiej strefy okupacyjnej; 2.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR odpłatnie; 3.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR nieodpłatnie; 4.w protokole dodatkowym zastrzeżono dla Polski 15% statków niemieckich otrzymanych przez ZSRR

Polska otrzymała w ramach umowy reparacyjnej z ZSRR m.in. 1987 parowozów, 19 statków, 17 kompletnych fabryk, oraz produkty z bieżącej produkcji z radzieckiej strefy/NRD w postaci m.in. soli potasowej, benzyny syntetycznej, wagonów kolejowych i obrabiarek, które stanowiły największą wartość w ogólnym

bilansie, który wyniósł za lata 1946-53 ok. 295 milionów dolarów ówczesnej wartości. Jeżeli zastosujemy wyżej podany przelicznik na dolary AD 2022, będzie to ok. 4,87 miliarda dolarów. **W ówczesnych złotówkach na konto reparacyjne NBP wpłynęło łącznie ok. 2,66 miliarda złotych.** Po zbilansowaniu z kwotą węglową pozostało prawie 275 mln złotych. Ostatnie saldo, po dokonaniu dodatkowych potrąceń, na 1 kwietnia 1954 r. wynosiło 74,1 miliona złotych. Oczywiście Polska straciła na kwocie węglowej wielkie pieniądze, ale w ramach reparacji otrzymała w naturze ogromną ilość sprzętu i różnego rodzaju innych, niezbędnych materiałów, które w Polsce pozostały i były intensywnie wykorzystywane.

Jak napisano w sprawozdaniu końcowym (datowane na „po lutym" 1954 r.) i trudno tym słowom coś zarzucić: „Jeżeli chodzi o ogólną ocenę strony jakościowej zaimportowanych w ramach reparacji towarów – szczególnie odnosi się to do dostaw towarowych z produkcji bieżącej – to jakość tych towarów w zasadzie nie odbiegała od jakości towarów, pochodzących z importu normalnego. […] Przedstawione powyżej cyfrowe dane o dostawach reparacyjnych nie dają pełnego obrazu ich wartości gospodarczej. Reparacje, szczególnie w początkowym okresie, stanowiły poważny procent całości naszego importu i miały istotne znaczenie dla pokrycia potrzeb gospodarczych kraju."

Dodajmy, że Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów przedstawiło w styczniu 1947 r. zestawienie polskich szkód wojennych spowodowanych przez III Rzeszę. Wynika z niego, że ich łączna wartość wynosiła prawie 260 mld zł w cenach z sierpnia 1939 r., co w przeliczeniu (po kursie z sierpnia 1939 r.) dawało sumę 48,8 mld dolarów (obecnie ok. 1 biliona dolarów). Oczywiście bez potrąceń.

Adam Śmiech

Robert Winnicki – narodowy koniunkturalista?

***Zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedynki" do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów?* – pisze Marcin Skalski.**

„Bo nie ma ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz –
jeden musi ustąpić! – gość albo gospodarz!"
K.H. Rostworowski „Antychryst"

W co gra System

Minął niecały tydzień od wybrania nowego prezesa partii KORWiN, a jej nowy lider został już wytypowany na proroka „antyszuryzmu", który przeprowadzi Konfederację przez Morze Foliarskie i Ocean Ruskoonucowy. Przykładem tego typu wyrażanych nadziei jest dość odrażający wpis osoby o nazwisku Jakóbik, która najwyraźniej rości sobie prawo do decydowania o dopuszczalności innych obywateli Polski w debacie o

przyszłości ich własnego kraju. Doceńmy, że Sławomir Mentzen nie został przynajmniej nakłoniony do obrzezania się albo chociaż do przeprosin za Jedwabne, więc może doceni on łaskawość jakóbikowego sanhedrynu i zagra w jego grę.

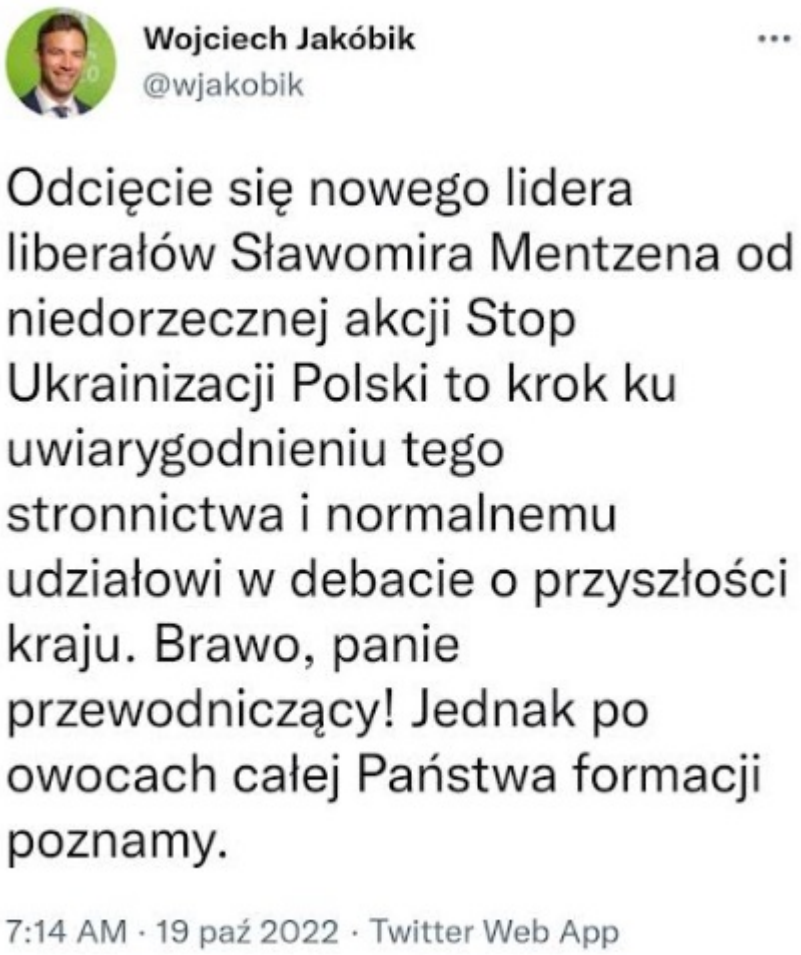

Rzecz jasna, Sławomir Mentzen miałby tu spełnić rolę pożytecznego idioty Systemu, a więc wyjałowić swoje partie z wszelkich „kontrowersyjnych” treści, pozbyć się ludzi dla tegoż Systemu niewygodnych, a potem iść precz ze swoimi wolnorynkowymi poglądami. Przypomnijmy przy tym, że to właśnie pod przewodnictwem ultra-kontrowersyjnego Janusza Korwina-Mikkego partia KORWiN zachowała – jak stwierdził na jej kongresie sam Sławomir Mentzen – zdolność do samodzielnego dostania się do Sejmu jako jedyna część składowa Konfederacji. Wniosek z tego płynie prosty – jeśli ktoś naprawdę popierał wolnorynkowy i libertariański przekaz Korwina, to oddawał na niego głos pomimo wygłaszanych przezeń tez dotyczących

Hitlera, niepełnosprawnych czy kobiet. Kontrowersja zaś była skuteczną, jak się okazało, metodą JKM na obecność w debacie publicznej i rozpoznawalność.

Postnaród polski

Co więcej, otwartość Mentzena na ukraińskich imigrantów pod pretekstem ich „bliskości kulturowej" to żadne novum. Mentzen nie kłamie, gdy twierdzi, że ma taki pogląd od dawna. W debacie przedwyborczej 30 września 2019 roku ówczesny jeszcze wiceprezes partii KORWiN powiedział, iż Ukraińcom „należy dalej pozwolić mieszkać w Polsce", zaś Konfederacja jest przeciwna imigracji jedynie z krajów odległych kulturowo, do których Ukraina jakoby się nie zalicza. „Na razie Ukraińcy w Polsce nie stwarzają żadnych problemów" – dodał Mentzen. „Obowiązuje nas program Konfederacji, a nie Ruchu Narodowego" – odrzekł polityk na uwagę dziennikarza, iż koalicyjny Ruch Narodowy w swoim programie opowiada się przeciwko masowej imigracji do Polski.

Wydaje się, że Sławomir Mentzen po prostu nie ma wiedzy na temat prawdziwości tezy o „bliskości kulturowej" Polaków i Ukraińców, która została zresztą obalona przez wyniki badań naukowych. Dziwić może również niedawno postawiona przez Mentzena teza, jakoby Polacy mieli potencjał na spolonizowanie kilku milionów Ukraińców, którzy napłynęli do naszego kraju w tak krótkim czasie. Jest to prognoza błędna i nie mająca żadnych podstaw.

Polacy – naród, który aktualnie sprzedałby własny kraj za paczkę fajek, ale nie zrobi tego, bo sprzedał go już wcześniej za paciorki biurokratom z Brukseli, byle tylko czuć się „Europejczykami". Dziś zresztą wyzbywa się on resztek swej suwerenności, mimo że Bruksela przestała już nawet te paciorki dawać.

Naród, który za bezcen oddaje Ukraińcom swoje wypracowywane przez dekady zasoby, za co nie próbuje nawet postawić

jakichkolwiek warunków, na czele z godnym pochówkiem pomordowanych na Wołyniu rodaków.

Cynicznie przy tym wybrzmiewa rytualne polskie oburzenie na „Putina-zbrodniarza”, ponieważ sami Polacy mają w dupie własne ofiary o wiele gorszych niż Putin rzeźników z UPA, co dowodzi, że nad Wisłą mało kogo już interesuje obiektywna Prawda czy narodowy honor. Nasi przodkowie, którzy potrafili asymilować obcoplemieńców atrakcyjną kulturą i dumą z bycia Polakami, przewracają się teraz w grobach.

Zresztą, Polacy to dziś naród, spośród którego wielu wydrapałoby oczy tym współrodakom, którzy uważają zakaz ekshumacji na Wołyniu za warunek konieczny dobrych stosunków z Ukrainą. Jest to naród, który w imię interesu Ukrainy daje się podpuszczać każdemu pro-wojennemu szarlatanowi, nawet jeśli doprowadzi to do grzyba atomowego nad Polską.

I z czymś takim mają się asymilować Ukraińcy? Wolne żarty. Gdyby polskość zależała wyłącznie od wolnego wyboru, to większość zbieraniny, jaką tworzą dziś Polacy, nigdy by nie zgłosiła akcesu do własnego narodu. Zresztą, chyba nie po to Polska nakręcała tę całą awanturę od czasu Majdanu, żeby ukraińska tożsamość nie była dość silna i poddawała się wpływom obcych? Przecież dla tego uświęconego celu zaakceptowaliśmy kult Bandery, bo przecież ten jest antyrosyjski, a więc służy wspólnej polsko-ukraińskiej sprawie. Lada chwila w Polsce Bandera będzie miał pomniki i polska gawiedź zaaprobuje to bez mrugnięcia okiem.

Nie oszukujmy się. Tacy są dziś w większości Polacy. Dlatego nie będzie żadnej polonizacji Ukraińców, bo nikt tego nie będzie nawet od przyszłych współgospodarzy Polski wymagał.

Ja mam problem z samym terminem

‘ukrainizacja’

Z uwagi na powyższy, tragicznie prawdziwy obraz polskiego społeczeństwa, poważny polityk, któremu leży na sercu dobro Ojczyzny, powinien wyznaczyć sobie za główny cel zmianę postaw własnych rodaków. Od razu trzeba zaznaczyć, że jeśli ktoś ma zbyt cienką skórę i obawia się epitetów „ruskoonucowych”, to powinien sobie z miejsca odpuścić. Polityk taki musi być gotowy nawet na zaryzykowanie utraty miejsca w Sejmie, by także poza parlamentem wyczekiwać na moment, gdy spełnią się jego prognozy. Wówczas może wypłacić sobie polityczną dywidendę za stałość poglądów.

Polska to naprawdę wielka i cenna rzecz, dlatego przywrócenie jej chwały musi kosztować. Kandydat na męża stanu powinien mieć tego pełną świadomość.

– Mówimy jasno i zdecydowanie “stop” masowej imigracji, “stop” ukrainizacji polskich miast, “stop” napływowi Hindusów, muzułmanów, który jest szczególnie obecny i widoczny w Warszawie – mówił Robert Winnicki przed wyborami samorządowymi we wrześniu 2018 roku. Wówczas szef Ruchu Narodowego nie miał żadnego problemu z terminem „ukrainizacja”.

polsatnews.pl Polska Świat Biznes Technologie Sport Kultura W

polsatnews.pl › Polska

Ruch Narodowy przedstawia program na wybory samorządowe. "Stop ukrainizacji polskich miast"

01.09.2018, 17:31 | Polska

Dziś, gdy okazało się, że termin ten wzbudza – uzasadnione, skądinąd – kontrowersje, Winnicki tchórzliwie wycofuje się rakiem i to pod absurdalnym pretekstem:

„Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’, bo to się trochę kojarzy z germanizacją i z rusyfikacją, które były działaniami państw zaborczych” – mówił Winnicki na początku bieżącego miesiąca (październik 2022) w wywiadzie dla kanału Sommer. Według Winnickiego, mamy do czynienia z polityką państwa polskiego, która „jest szersza, niż problem ukraiński”.

I tak, gdy podmiana populacji Polski stała się jeszcze

bardziej zauważalnym problemem, niż była we wrześniu 2018 roku, Winnicki zaczął mieć nagle „problem” z samym terminem ‘ukrainizacja’.

Nieżyczliwy powie, że uzasadnienie podane przez Winnickiego jest ewidentnie fałszywe, bo gdyby było autentyczne, to nie stosowałby tego terminu jeszcze 4 lata temu, gdy rozmiary ukrainizacji były o wiele mniejsze. Nieprzychylny Winnickiemu mógłby go oskarżyć, że mataczy on zatem, nie podając prawdziwej przyczyny, dla której od terminu ‘ukrainizacja’ się obecnie odżegnuje. Uprawnione jest wobec tego stwierdzenie, że obecny jeszcze szef Ruchu Narodowego nie jest szczery z opinią publiczną, ponieważ wcale nie ma on problemów z terminem ‘ukrainizacja’, gdyż sam go publicznie stosował. Nie stosuje go więc teraz z zupełnie innych powodów.

„Panie Sławku, Pan się nie boi…”

Tymczasem, na profilu Krzysztofa Bosaka pojawiła się (w formie podanego dalej wpisu red. Mateusza Pławskiego z portalu Kresy.pl) polemika z tezami Sławomira Mentzena:

Krzysztof Bosak podał/a dalej Tweeta

Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g.

Asymilacja nie jest możliwa w przypadku imigracji masowej, gdy olbrzymia liczba cudzoziemców o mocnej tożsamości przyjeżdża w bardzo krótkim czasie. Tworzy się wtedy "społeczeństwo równoległe" ze wszystkimi tego konsekwencjami.

"Siła kultury" kraju nie ma tu nic do rzeczy.

1/2

4 11 72

Pokaż ten wątek

Krzysztof Bosak podał/a dalej Tweeta

Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g.

Zdają sobie z tego sprawę nawet zwolennicy takiej polityki, którzy coraz częściej mówią nie o "asymilacji", lecz "integracji" imigrantów.

Polityka masowej imigracji nigdy nie jest racjonalną polityką.

2/2

Sapienti sat. Nic dodać, nic ująć. Przytomnie skomentowała również poczynania zmierzające do odsiewu „szurów” wśród korwinistycznych szeregów Marta Markowska, która przeprowadzała z Robertem Winnickim wspomniany wywiad. Jej uwagi mogą się zresztą tyczyć także tych „narodowych” politykierów, którym nagle zaczął przeszkadzać termin ‘ukrainizacja’, mimo że sami go jeszcze niedawno stosowali:

Uwagę zwraca również wpis użytkowniczki „Narodowa Marta”, która wykazała, że nawet z korwinistyczno-libertariańskiego punktu widzenia napływ Ukraińców („Ukrów” – sic!) jest czymś niedopuszczalnym, albowiem towarzyszy mu rozdęcie wydatków socjalnych na ich rzecz.

Bardzo przytomne uwagi o bezcelowości kursu na „deszuryzację" przedstawili również internauci „Marek Bartłomiej" oraz „PanBrat". Ich rozumowanie jest jak najbardziej właściwe – wymuszanie odcinania się od Grzegorza Brauna ma tak naprawdę na celu zniszczenie Konfederacji jako takiej. Co ciekawe, drugi z internautów zauważył obok Korwina także pozytywną postawę Krzysztofa Bosaka w tym temacie, mimo że ten zazwyczaj stroni od radykalnych sądów:

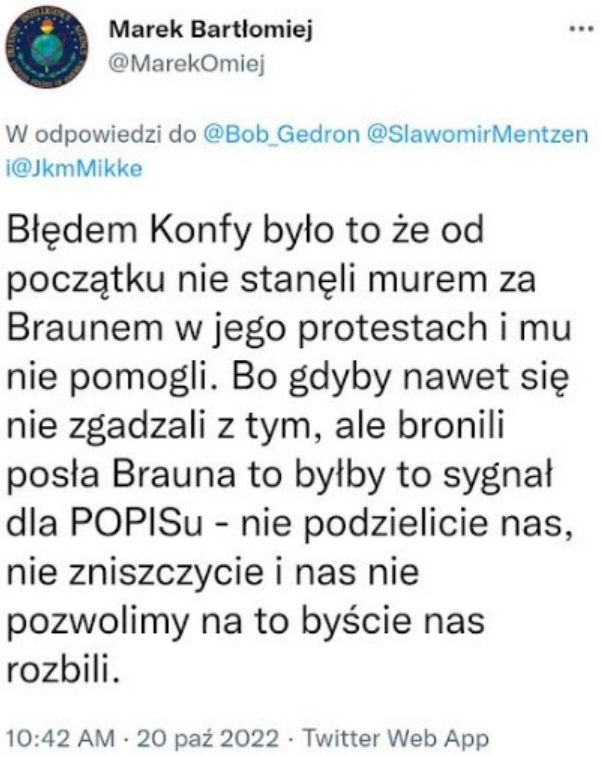

Na ubitej ziemi

Wydaje się, że najbardziej przytomną propozycję wyjścia z impasu zgłosił niejaki Łukasz Widomski. Komentując wpis Grzegorza Brauna o akcji #StopUkrainizacjiPolski, zaproponował on debatę między przedstawicielami poszczególnych części Konfederacji, co wydaje się bardzo dobrym pomysłem:

Debata na ubitej ziemi, pojedynek na argumenty – czy właśnie czymś takim nie powinna być Konfederacja, a więc forum otwartej wymiany poglądów, w razie gdyby następowały istotne różnice wewnątrz samego ugrupowania? Byłoby to nie tylko dobre widowisko polityczne, ale też wprowadzenie dobrego i służącego debacie publicznej standardu. Tym bardziej, że przedstawiciele tej samej koalicyjnej formacji nie skoczą sobie przecież do gardeł. Niech „szury” i „antyszury” zetrą się ze sobą na argumenty i niech spory tego typu nie będą załatwiane pod

dyktando sił Systemu.

Wracając do (anty)bohatera niniejszego tekstu, to można się, rzecz jasna, nie zgadzać z opinią o tym, iż jego postawa wobec problemu ukrainizacji Polski dowiodła, że jest on koniunkturalistą. Niemniej, tego typu wątpliwości pokazują, że zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedynki" do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji (albowiem: Conventio omnis intellegitur rebus sic stantibus) miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie skonfrontowany w kampanii przedwyborczej ze swoimi wcześniejszymi wypowiedziami i decyzjami oraz zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów?

Marcin Skalski

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, spowoduje to nieodwracalne szkody.„Ambasador Rosji w Austrii ostro o UE"

Oto list Dmitrija Lubinskiego, ambasadora Federacji Rosyjskiej w Wiedniu, opublikowany przez austriacki tabloid „Exxpress" zbliżony do Partii Ludowej. W Polsce taki list nie miałby szans na publikację [Oficjalną, w meRdiach wysokonakładowych. Nie obiżajmy naszego znaczenia. MD].

Mimo kilku kontrowersyjnych sformułowań redakcja „Exxpress" zdecydowała się go opublikować.

Jeden z czytelników napisał: „Dziękujemy redakcji za odwagę! Opublikowanie tego jest tak ważnym wkładem w wolność wypowiedzi i różnorodność, a prawdopodobnie w pokój! Wróćmy do stołu negocjacyjnego, zbyt wielu już ucierpiało i może być znacznie gorzej".

Poniżej tekst ambasadora Dmitrija Lubińskiego:

„Od wielu miesięcy UE i jej państwa członkowskie dostarczają Ukrainie ogromne ilości broni, wbrew własnym i obowiązującym na arenie międzynarodowej zasadom kontroli eksportu. Co ciekawe, sprzęt ten jest również finansowany z tzw. „Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju" – funduszu pozabudżetowego o budżecie około pięciu miliardów euro, finansowanego ze składek państw członkowskich UE. Na te „pokojowe" cele udostępniono już 2,6 miliarda euro.

Sprzęt wojskowy dostarczany przez UE, w tym ciężka broń dalekiego zasięgu, jest również szeroko wykorzystywany przez rząd w Kijowie do lekkomyślnego ostrzału miast i wsi, mieszkań i obiektów socjalnych, infrastruktury cywilnej i transportowej, zabijania niewinnych ludzi, osób starszych,

kobiet i dzieci. Tylko zachodnia propaganda antykremlowska milczy na ten temat. W słusznej sprawie, jak mówią.

UE skrupulatnie ukrywa również prawdę o zagrożeniach, jakie takie „budowanie pokoju” stwarza dla bezpieczeństwa jej własnych obywateli. Broń przeznaczona dla Ukrainy (w tym MANPADS i przeciwpancerne pociski kierowane) trafia masowo na czarny rynek przy przyzwoleniu państwa i może wpaść w ręce terrorystów i przestępców w różnych zakątkach świata.

Już teraz coraz częściej dochodzi, w tym w Austrii, o konfiskacie przez policję nielegalnej broni „ukraińskiego” pochodzenia. Istnieje dosłownie groźba powtórzenia się scenariusza wojen bałkańskich, kiedy cała Europa została zalana nielegalną bronią palną z Bałkanów Zachodnich. Zbrodnicze echo tych wojen wciąż jest tu odczuwalne.

Jakby w szale antyrosyjskie ośrodki w UE, z aktywną ingerencją i podżeganiem ze strony USA i Wielkiej Brytanii, wykorzystują każdą okazję, aby promować kontynuację działań wojennych w regionie. Oprócz ciągłego szkolenia ukraińskich oddziałów paramilitarnych przez poszczególne państwa członkowskie, przewidywane jest utworzenie misji szkoleniowej UE dla Ukrainy.

W świetle wspomnianych wyżej „wysiłków pokojowych” Brukseli pojawiają się absolutnie uzasadnione pytania, które każdy myślący obywatel zadaje teraz lub musi zadać: **w jakim stopniu szkolenie nacjonalistycznych ukraińskich bojowników na europejskiej ziemi służy interesom pokoju?** W jaki sposób dostawy broni do regionu konfliktu mogą być wykorzystywane do tworzenia pokoju na kontynencie europejskim, wbrew rządom prawa? Przeciwko komu jest i czy ta machina wojenna będzie skierowana w ostatecznym rozrachunku?

I wreszcie, co nie mniej ważne: czy nie byłoby bardziej sensowne, aby UE, zamiast tańczyć w takt skrzypiec Zełenskiego i faszerować Ukrainę bronią, i szkolić morderców, pamiętała

terminy takie jak „pokój”, „pokojowe współistnienie”, „wzajemne bezpieczeństwo” lub po prostu „stół negocjacyjny”?

A może zasady „wspólnoty wartości”, które próbuje się narzucić całemu światu, po prostu już na to nie pozwalają?

Zachód jest obecnie w prawdziwym antyrosyjskim szaleństwie. Polska, poprzez swojego byłego ministra spraw zagranicznych Sikorskiego, dziękuje USA za sabotaż na gazociągu Nord Stream. Estoński minister spraw zagranicznych Reinsalu gratuluje ukraińskim siłom specjalnym przeprowadzenia aktu terrorystycznego na Moście Krymskim.

Są też inne przykłady. Kijowskie marionetki już wzywają swoich lalkarzy na Zachodzie do przeprowadzenia wyprzedzającego ataku nuklearnego. Morderstwo, sabotaż, zniszczenie, prowokacja i inscenizacja – wszystko jest dozwolone, jeśli jest skierowane przeciwko Rosji. Ale wszelka cierpliwość ma swoje granice.

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, może to spowodować nieodwracalne szkody. Najwyższy czas się obudzić.

Źródło

DOKTRYNA NIŻSZEGO MAGISTRATU.Słuszny opór wobec tyranii i odrzucenie nieograniczonego

posłuszeństwa

Słuszny opór wobec tyranii i odrzucenie nieograniczonego posłuszeństwa dla władzy cywilnej.

Trajan, mianując podwładnego wodza, wręczył mu miecz i pouczył mówiąc: **„Użyj tego miecza przeciwko moim wrogom, jeśli wydam słuszne rozkazy; ale jeśli wydam nieprawe rozkazy, użyj go przeciwko mnie.”**

Ryszard Kulczyński

W historii ludzkości nadużycie władzy przez ludzi reprezentujących władzę państwową nie jest rzadkością. Dlatego cywilizacja Zachodu stworzyła filary zabezpieczeń, aby temu zapobiec. Niemniej jednak obywatel musi zachować stałą czujność i rozumieć zarówno cel, jak i ograniczenia władzy państwowej.

Doktryna niższego magistratu /niższego sędziego/ jest pojęciem znanym w myśli protestanckiej. Niższy sędzia jest władcą takim jak książę, który podlega większemu władcy, takiemu jak cesarz. Doktryna niższego sędziego to system prawny wyjaśniający dokładne okoliczności, w których niższy sędzia ma prawo i obowiązek przeciwstawiania się większemu władcy.Doktryna pozwalała kwestionować naganne publiczne zajęcie stanowiska przez prywatnego obywatela – również urzędnika niższej rangi – przed okresem reformacji i głosiła, że wszelkie zło wyrządzone przez tego urzędnika popełnia on jako obywatel prywatny, a nie urząd, jaki piastuje. Stosowanie doktryny pomniejszych sędziów niosło ze sobą możliwość

przemocy i wojny.

Jeśli obywatele nie znają celu i ograniczeń władzy państwa, wówczas władze cywilne mogą nadużywać swojej władzy, ponieważ obywatele nie są w stanie ocenić, kiedy dzieje się coś niewłaściwego. Aby nastąpiło jakiekolwiek oburzenie wobec aktów tyranii ze strony państwa, potrzebna jest umiejętność rozeznania, że tyrania ma miejsce. Zgodnie z prawem Murphy'ego, jeżeli coś złego może się wydarzyć, to na pewno będzie miało miejsce. Złośliwi dodają, że będzie to w najbardziej niekorzystnym momencie. Dlatego zawsze trzeba patrzeć władzy na ręce, szczególnie kiedy władza wyciera sobie tymi rękami gębę używając bezwstydnie patriotycznych sloganów. Patrz projektowana ustawa o ochronie ludności – szczytne sformułowania stojące w odwrotnej proporcji do złowieszczej treści polegającej na bezczelnym i niekonstytucyjnym zawieszeniu praw człowieka. Chodzi o nadanie mocy prawnej nielegalnym obostrzeniom w czasie kowidiozy oraz w planowanym okresie niewolnictwa technologicznego – wszystko dla większego dobra obywateli.

Doktryna niższego magistratu głosi, że kiedy wyższa władza cywilna wydaje niesprawiedliwe i/lub niemoralne prawa lub dekrety, władza cywilna niższej rangi ma zarówno prawo, jak i obowiązek odmowy posłuszeństwa wobec władzy wyższej. W razie potrzeby, władze niższe mają nawet prawo i obowiązek czynnego przeciwstawiania się władzy zwierzchniej.

Pamiętne oświadczenie, które służy jako podsumowanie doktryny niższego magistratu, w rzeczywistości pochodzi od najwyższego sędziego. Cesarz rzymski Trajan, mianując podwładnego wodza, wręczył mu miecz i pouczył mówiąc: **„Użyj tego miecza przeciwko moim wrogom, jeśli wydam słuszne rozkazy; ale jeśli wydam nieprawe rozkazy, użyj go przeciwko mnie."**

Dziś podwładni wodza z Nowogrodzkiej nawet nie szukają tego miecza w szufladach i przepastnych szafach na piętrach sprawowanej władzy – nigdy go nie otrzymali od dalekowzrocznie

przewidującego wodza… Najwyżej znajdą nożyk do otwierania korespondencji z kolejnymi instrukcjami do wykonania, zgodnie z mądrością aktualnego etapu sprawowania władzy.

Aldous Huxley w swojej książce „Nowy wspaniały świat” pisał o obywatelach-niewolnikach, którzy pokochaliby swoje zniewolenie. Huxley pisze:

„Naprawdę efektywne państwo totalitarne to takie, w którym wszechpotężna władza szefów politycznych i ich armia menedżerów kontrolują populację niewolników, których nie trzeba zmuszać, ponieważ oni kochają swoją niewolę.”

Pogrążeni w osłupiającej nieświadomości prawnej, Polacy od dziesięcioleci akceptują rolę ludzi-niewolników o służalczych poglądach opisanych wiele lat temu przez Huxleya. Wynika to częściowo z podłej w swoich konsekwencjach cechy natury ludzkiej: ludzie kochają wygodę i unikają konfliktów. Ludzie raczej chcą być rządzeni i wzięci „pod opiekę” niż brać na siebie odpowiedzialność i cenić wolność.

Jednak druga część równania polega na tym, że ludzie stracili miarę, za pomocą której powinni oceniać na bieżąco, w którym momencie rząd przekracza granice otrzymanego mandatu sprawowania władzy. Czy Polacy w ostatnich dziesięcioleciach – po celowym spustoszeniu elit intelektualnych – taką miarę posiadali? Jak wiadomo, nie można utracić czegoś, czego się nie posiada.

Silnie ufortyfikowany dostęp do Sejmu Rzeczpospolitej przypomina, co Platon powiedział tyranowi Dionizjuszowi, gdy zobaczył go na ulicach Sycylii otoczonego licznymi ochroniarzami: **„Jaką krzywdę wyrządziłeś, że potrzebujesz tylu strażników?”**

Jaka byłaby odpowiedź na to pytanie prezesa obecnie rządzącej partii o jedynie słusznych poglądach, który obecnie jeździ po Polsce w otoczeniu asysty uzbrojonych przebierańców tworzących nieprzenikniony kordon bezpieczeństwa, gdy wchodzi na salę ze

starannie dobranym audytorium poddanych, oraz gospodyń w strojach ludowych witających wodza chlebem i solą, pełnych podziwu dla jego niezrównanego kunsztu intrygi politycznej?

Z powodu ludzkiej natury tyrania od czasu do czasu podnosi swój obrzydliwy łeb. **Ze względu na defekty natury ludzkiej ludzie będą znosić długi ciąg nadużyć i uzurpacji, ale tylko do pewnego momentu.** Kiedy rząd cywilny będzie nadal atakował prawa i wolności ludzi poprzez niekonstytucyjne, niesprawiedliwe lub niemoralne prawa, politykę lub biurokratyczne dekrety, ludzie honoru w końcu się tym zmęczą i zaczną zajmować stanowisko krytyczne. Jednak ci odważni, którzy zaczynają się bronić, chcą mieć pewność, że ich wysiłki są słuszne i właściwe.

Przywilej neminem captivabimus

W XVI wieku utwierdza się stosunek szlachty do sejmu jako strażnicy i gwarancji jej wolności, uznawanej za podstawę stosunków wewnętrznych, zwłaszcza tych zachodzących między szlachtą a władcą. W tym okresie szlachta dąży do praktycznej realizacji praw i swobód, które uzyskała u schyłku średniowiecza. Z tego punktu widzenia najważniejsza była wydana w 1505 roku konstytucja **nihil novi,** dzięki której sejm otrzymał kompetencje prawotwórcze, oraz przywilej **neminem captivabimus** zapewniający szlachcicowi ochronę przed ewentualną samowolą lokalnego aparatu władzy monarszej. Dawało to szlachcie pewność siebie w przedstawianiu przed majestatem królewskim nawet bardzo krytycznych wniosków. Jedynym hamulcem stawały się w tym momencie kultura polityczna i respekt dla osoby monarchy. Prawo do krytyki politycznej, swobodnej wypowiedzi i wolnego stanowienia o sobie uważane było za podstawowe prawo jednostki i nieodzowny czynnik dobra publicznego.

Na dawnych sejmach między posłami a senatorami panowały często bardzo napięte i nieprzyjazne stosunki. Wynikały one z faktu, że – szczególnie w początkach XVI wieku – posłowie postrzegani

byli w senacie jako poddani, których rola powinna ograniczać się do akceptacji postanowień królewskich. Król i senat starali się więc odsunąć ich od zajęcia partnerskiej pozycji. Izba poselska natomiast zyskiwała w tym okresie coraz wyższy status, stając się najważniejszym organem sejmowym, postrzeganym jako strażnica wolności szlacheckich.

W ostrym kontraście do wypaczonego obrazu złotej wolności polskiej szlachty, Polacy są teraz prawie całkowicie podbitym narodem. Nie musimy jednak siedzieć załamując ręce i biernie przyglądać się, poddawani własnej destrukcji, dla naszego większego dobra – jak twierdzi władza. Doktryna niższego magistratu zapewnia legalne i właściwe środki do przywrócenia porządku i przeciwstawienia się tyranii. **Historia dowiodła, że powstania narodowe i bunty chłopskie są łatwo tłumione przez państwo. Natomiast doktryna niższego magistratu jest skuteczna w tłumieniu nadużyć ze strony wyższej władzy i – przy umiejętnym zastosowaniu – może do tego doprowadzić bez rozlewu krwi.**

W 39 roku n.e. Publiusz Petronius, rzymski gubernator Syrii i Palestyny, otrzymał rozkaz od swojego przełożonego Kaliguli, cesarza Rzymu. Kaligula – przekonany o własnej boskości – nakazał Petroniuszowi zebrać połowę swojej armii i umieścić wizerunek Kaliguli w żydowskiej świątyni w Jerozolimie. Petroniusz zlecił wykonanie posągu cesarza w Sydonie i przygotował swoje wojska podczas zimowania w Ptolemais.

Dla Żydów posąg cesarza w świątyni był poważnym afrontem dla ich religii, dlatego wysłali w tym czasie liczne delegacje, aby zaprotestować przed gubernatorem w sprawie kapryśnego rozporządzenia cesarza. Petroniusz był tak głęboko poruszony uzasadnieniem ich protestów, że napisał do Kaliguli, że nie wykona swojego rozkazu, i błagał cesarza o jego unieważnienie.

Kiedy cesarz Kaligula otrzymał list od gubernatora Petroniusza, oburzył się i nakazał Petroniuszowi popełnić samobójstwo. Wkrótce jednak Kaligula został zamordowany przez

swoich pretoriańskich strażników. Na szczęście dla Petroniusza, statek z rozkazem popełnienia samobójstwa przybył po zawinięciu do portu statku z wiadomością o zamachu na cesarza. Posąg nigdy nie został umieszczony w świątyni.

Choć gubernator Petroniusz nie wiedział o tym, praktykował to, co później określiliby reformatorzy, tacy jak John Calvin, Christopher Goodman i John Knox, jako doktrynę niższego magistratu. Jest to doktryna chrześcijańska po raz pierwszy sformalizowana przez pastorów Magdeburga w Niemczech. Kalwin napisał, że prywatni chrześcijanie muszą podporządkować się władzom rządzącym, ale mogą istnieć „ sędziowie ludowi", którzy „zostają wyznaczeni do ukrócenia tyranii królów". Kiedy urzędnicy „zmawiają się z królami, gdy tyranizują i znieważają pokorny lud", wówczas „oszukańczo zdradzają wolność ludu", podczas gdy Bóg ustanowił ich strażnikami tej wolności.

Ta historyczna doktryna była praktykowana już przed narodzeniem Chrystusa. Ale to chrześcijanie sformalizowali i osadzili ją w instytucjach politycznych całej zachodniej cywilizacji. Dziś – od czasu pojawienia się heglizmu – została zapomniana dla większej wygody sprawujących władzę. Dzieje się tak dlatego, że według Hegla autorytet w społeczeństwie może przenikać na wszystkich poziomach, nie tylko od najwyższego kierownictwa w dół hierarchii, chociaż filozof zauważył, że w sprawach o znaczeniu narodowym musi decydować najwyższa władza wykonawcza.

Magna Carta – rezultat zastosowania doktryny niższego magistratu

Na przykład szlachta angielska, która w roku 1215 stanęła na polu Runnymede w Anglii, aby zwalczyć tyranię króla Jana, była chrześcijanami. Ci mniejsi sędziowie zmusili króla-tyrana do podpisania traktatu, w którym przyznano im pewne prawa. Magna Carta sprzeciwiła się tyranii i uciskowi, jasno dając do zrozumienia, że państwo ma ograniczenia i że wszyscy podlegają prawu – nawet urzędnicy państwowi. Ten wielki

dokument – Magna Carta – był wytworem kultury chrześcijańskiej.

Magna Carta odegrała ważną rolę w procesie historycznym, który doprowadził do rządów prawa konstytucyjnego w świecie anglojęzycznym. Pewne niesprawiedliwe i niemoralne działania króla Jana, wraz z jego tyranią fiskalną poprzez podatki i opłaty, spowodowały, że szlachta, działająca jako pomniejsi urzędnicy, przeciwstawiła się jego wyższej władzy. Król Jan podpisał dokument, dając Anglikom ich cenne prawa tylko dzięki połączonym mieczom pomniejszych sędziów, którzy zebrali się, by zażądać jego podpisania.

W Polsce społeczność szlachecką cechowała daleko posunięta nieufność wobec władców, panowało bowiem powszechne przekonanie (szczególnie silne za panowania Zygmunta III Wazy), że naturą królów jest dążenie do władzy absolutnej. Z tego też powodu szlachta za swoją powinność uważała sprawowanie kontroli nad królem oraz przypominanie mu o obowiązku przestrzegania prawa, co nie powinno go obrażać. Często też podkreślano dobrowolność zobowiązań wobec monarchy.

„Jakoż jednak WKM. [Wasza Królewska Mość] wszystkim jednostajnie powinien łaskaw być, o ich zgodę, przyjaźń z pilnością się starać, albowiem ciż to są panowie, taż to jest Rada koronna, te są książęta, których WKMć Królestwo masz, ci WKM za Pana a króla obrali, nie podbiłeś nas WKM mieczem aniś mocą ku królestwu przyszedł, ani też ten królem polskim bywa, ale którego ci panowie, ta Rada wszystka, uznają być królestwa godnego, a z nami rycerstwem bracią swą młodszą, wespołek za Pana dobrowolnie obierają. Przeto godni wszyscy tego aby WKM wszystkim jednostajnie łaski swej królewskiej użyczyć, a wszystkich rady jednako używać raczył” – przypominał Zygmuntowi Augustowi przedstawiciel izby poselskiej podczas ceremonialnego witania króla na sejmie piotrkowskim w 1548 roku, na początku jego jego panowania.

Kalwin mówił o doktrynie niższego magistratu w swoich Instytutach Religii Chrześcijańskiej. Co zaskakujące, nie odwoływał się na poparcie tego do Pisma Świętego, a raczej do pogańskich przykładów historycznych. Kolejni reformatorzy dali tej doktrynie fundament biblijny. Na przykład John Knox w swojej Apelacji napisanej do szlachty Szkocji w 1558 roku cytuje ponad siedemdziesiąt fragmentów Pisma Świętego na poparcie tej doktryny. Knox upierał się, że szlachta – jako mniejsi urzędnicy – jest odpowiedzialna za ochronę niewinnych i przeciwstawianie się tym, którzy ustanawiali niesprawiedliwe prawa lub dekrety.

Chrześcijańska nauka społeczna o zaletach stosowania zasady niższego magistratu, suwerenności Boga, przymierzu, naturze człowieka i rządzie kościelnym ukształtowała poglądy cywilizacji zachodniej, które zrodziły rządy konstytucyjne.

Prawo Boże zastąpione etatyzmem państwowym

Jeśli kiedykolwiek mamy zrozumieć doktrynę niższego magistratu, to właśnie teraz. Ataki na prawo Boże są zaciekłe i nieubłagane. Nienarodzone dzieci są mordowane, a medialnie wspierana sodomia mnoży się na potęgę. Powszechne są niemoralne i niesprawiedliwe akty prawne. Atak na naszą wolność i swobody wydaje się być codziennym przedsięwzięciem osób piastujących wysokie stanowiska. Ale jedna rzecz się nie zmieniła; niższy magistrat ma obowiązek wobec Boga stać na straży dobra niezależnie od nowych definicji „praw” stworzonych przez państwo.

Historycznie rzecz biorąc, praktyka Kościoła polegała na tym, że kiedy państwo nakazuje to, czego Bóg zabrania lub zabrania tego, co Bóg nakazuje – ludzie mają obowiązek słuchać raczej Boga niż człowieka. Pismo święte wyraźnie naucza tej zasady.

Ponieważ Polacy nadal pogrążają się w niemoralności i deprawacji, doktryna mniejszych sędziów musi zostać wyjaśniona, zarówno samym sędziom, jak i narodowi.

Interpozycja – akt wstawiennictwa w obronie niesłusznie uciskanych przez władzę

Doktryna niższego magistratu jest zakorzeniona w historycznej, biblijnej doktrynie interpozycji. Interpozycja jest tym Bożym wezwaniem, które sprawia, że kiedy człowiekowi grozi wkroczenie w przepaść – dobrowolnie stawia się między ciemiężcą a jego zamierzoną ofiarą. Interpozycja ma miejsce, gdy ktoś lub jakaś grupa wstawia się lub zajmuje miejsce między oprawcą a zamierzoną ofiarą. Można to zrobić werbalnie lub fizycznie.

Niższy magistrat demonstruje doktrynę wstawiennictwa, umieszczając się między tyranem lub złym prawem – a ludem.

Kiedy Petroniusz przeciwstawił się Kaliguli, dokonywał aktu wstawiennictwa jako pomniejszy sędzia w imieniu Żydów. Aby zademonstrować swój akt wstawiennictwa, Petroniusz wezwał Żydów na spotkanie z nim w Tyberiadzie. Kiedy Żydzi przybyli, byli przerażeni widokiem armii Petroniusza – dwóch legionów – zebranych przed nimi. Po jednej stronie stali Żydzi, po drugiej wojsko. Petroniusz stanął między nimi. Następnie poinformował Żydów, że ta armia została zgromadzona pod zwierzchnictwem cesarza Kaliguli, który rozkazał armii walczyć z nimi i zniszczyć ich, jeśli sprzeciwią się umieszczeniu jego wizerunku w świątyni. Ale wtedy gubernator Petroniusz powiedział:

„Nie sądzę jednak, by słuszne było mieć taki szacunek dla własnego bezpieczeństwa i honoru, aby odmówić poświęcenia ich [własnego bezpieczeństwa i honoru] dla twojego zachowania, których jest tak wielu, i starać się zachować szacunek, który należy się twojemu prawu; które, jak przyszło do was od waszych przodków, tak też uważacie, że zasługuje na waszą największą walkę o jego zachowanie. Ani też, z najwyższą pomocą i mocą Bożą, nie będę tak nieugięty, aby dopuścić, aby wasza świątynia popadła w pogardę za sprawą władzy cesarskiej. Dlatego powiadomię Kaligulę, jakie są wasze postanowienia, i

wesprę was o ile będę mógł, abyście nie byli narażeni na cierpienie z powodu uczciwych projektów, które sobie zaproponowaliście; i niech Bóg będzie waszym pomocnikiem, ponieważ Jego autorytet jest poza wszelkimi pomysłami i mocą ludzi.”

Gubernator Petroniusz uzasadnił swoją interwencję, stojąc między żołnierzami cesarza a Żydami. Stanął między niesprawiedliwym prawem a ludem. Wstawiennictwo niższego magistratu wymaga gotowości do zaryzykowania osobistego bezpieczeństwa w imię sprawiedliwości. Podjęcie takiego ryzyka jest najważniejsze dla doktryny niższego magistratu.

Pismo święte i historia obfitują w skuteczne akty wstawiennictwa

W IV wieku duchowny Ambroży wstawił się w imieniu sprawiedliwości, kiedy zablokował drzwi kościoła, aby odmówić wejścia cesarzowi Teodozjuszowi. Teodozjusz niesłusznie zabił w Tesalonice 7000 ludzi w odwecie za to, że niektórzy mężczyźni w mieście zabili kilku rzymskich oficerów. Ambroży stał w drzwiach kościoła i odmawiał cesarzowi wstępu, dopóki publicznie nie odpokutuje i nie dokona zadośćuczynienia. Teodozjusz wyraził akt skruchy i zadośćuczynił za swoje czyny.

Niedawnym przykładem interpozycji w historii jest rewolucja rumuńska z 1989 roku. Rewolucja faktycznie rozpoczęła się w mieście Timisoara, gdzie pastorem kościoła reformowanego był Laszlo Tokes. Securitate (tajna policja) przybyła, by aresztować pastora, co było częstym zjawiskiem w Rumunii w czasach Ceausescu. O wielu aresztowanych nikt nigdy więcej nie miał żadnych wiadomości.

Członkowie Kościoła dowiedzieli się o zbliżającym się aresztowaniu ich pastora i zebrali się, aby zablokować drzwi świątyni, interweniować w jego imieniu i przeciwstawić się jego aresztowaniu. Tajna policja wysłana w celu aresztowania Laszlo Tokesa była przyzwyczajona do posłuszeństwa. Kiedy

ludzie zablokowali drzwi, agenci zaskoczeni tymi działaniami i po prostu zaparkowali swój samochód na ulicy, aby przeczekać ludzi. Jednak, w miarę rozprzestrzeniania się wiadomości przybywało coraz więcej osób, aby zablokować dostęp do pastora. W ciągu kilku dni ponad tysiąc osób otoczyło kościół i nie chciało go opuścić. Wiadomość o tym rozprzestrzeniła się na inne obszary i wybuchła ogólnokrajowa rewolucja. Dwa tygodnie później Ceausescu i jego żona leżeli martwi na schodach pałacu. Skończyło się ich dwuletnie panowanie terroru.

Kiedy ludzie widzą, że niemoralne lub niesprawiedliwe czyny stają się prawem i polityką wobec narodu, pragną, aby niesprawiedliwość została naprawiona. Wstawiennictwo pomniejszych sędziów zapewnia siłę potrzebną do przeciwstawienia się tyranowi i działa jako bufor dla zwykłego człowieka, którego można przekonać, by sam i o własnych siłach opierał się bezprawnym ingerencjom.

Bóg ustanowił cztery sfery rządów, którym przekazuje władzę. Są to: (1) samorząd; (2) rząd rodzinny; (3) rząd kościelny; oraz (4) rząd cywilny. Każdy ma swoją własną rolę, funkcję i jurysdykcję. Jeśli jeden ingeruje w jurysdykcję drugiego, następuje chaos lub tyrania.

Każdy z tych rządów sprawuje władzę. Władzą samorządu jest oczywiście jednostka. W rządzie rodzinnym głową domu jest mężczyzna. Jego żona działa jako współregentka i oboje mają władzę nad swoimi dziećmi i majątkiem. W rządzie kościelnym istnieją urzędy starszego, diakona i księdza. W rządzie cywilnym jest wiele różnych stanowisk władzy, od policjanta po prezydenta.

Każda władza jest delegowana

Władza, jaką jednostka posiada w którejkolwiek z tych czterech sfer rządów, jest władzą delegowaną. Innymi słowy, czerpie swój autorytet od Boga. Władza sprawowana przez człowieka nie

jest autonomiczna ani bezwarunkowa. Jej autorytet jest dany przez Boga, a zatem ma obowiązek rządzić zgodnie z Jego rządami.

Na przykład ojciec (który sprawuje władzę w rodzinie) nie powinien mówić swojemu dziecku, aby obrabowało narożną stację benzynową, ponieważ jeśli zostanie złapany, to dziecko spotka mniej surowa kara niż jego. Ojciec ma raczej obowiązek przed Bogiem pouczać dziecko o uczciwości i ciężkiej pracy oraz brzydzić się kradzieżą. Dlatego ojciec nie rządzi autonomicznie. Nie może zaprzeczać prawu Bożemu tylko dlatego, że ma autorytet. Władza, którą posiada, jest mu delegowana od Boga i dlatego ma obowiązek rządzenia swoim domem zgodnie z Bożą regułą.

Tak samo jest z rządem cywilnym. Jego władza nie jest nieograniczona, podobnie jak zasada autonomii. Słowo autonomiczny pochodzi od dwóch greckich słów. „Autos", oznacza „ja" i „nomos", oznacza prawo. Władza państwa nie jest autonomiczna. Nie mogą tworzyć prawa z niczego ani przez kaprys. Ludzie muszą zrozumieć, że państwo nie jest Bogiem. Nie rządzi się zwykłym dekretem. Nie może po prostu „wymyślać prawa na bieżąco" dla nadmiernej konsolidacji władzy lub jeszcze większej kontroli nad poddanymi.

Konsekwencje rozdziału Państwa i Kościoła

Władza państwa jest ograniczona, ponieważ jest władzą delegowaną od Boga. Pierwszy werset Listu do Rzymian mówi: „Nie ma władzy poza Bogiem, a władze, które istnieją, są wyznaczane przez Boga". Stąd władza, którą posiada państwo jest delegowana od Boga i jako taka ma obowiązek rządzić zgodnie z Jego przykazaniami.

Jan z Salisbury w swoim monumentalnym dziele Policraticus, napisanym w roku 1159, nauczał, że władza państwa jest władzą delegowaną:

„Wszelka moc [autorytet] pochodzi od Pana Boga; władza, którą

posiada książę, pochodzi więc od Boga, ponieważ władza Boża nigdy nie jest utracona ani odcięta od Niego, lecz On jedynie sprawuje ją poprzez rękę Jemu podwładną.”

Władza państwa nie jest autonomiczna ani nieograniczona. Władcy nie mogą naruszać – sprzeciwiać się lub zaprzeczać – prawa Bożego. Obywatele nie są zobowiązani do nieograniczonego posłuszeństwa władzom cywilnym.

W swoim piśmie Salisbury wyraźnie stwierdza, że król jest królem właśnie dlatego, że rządzi w bojaźni Bożej i zgodnie z Jego prawem. Kiedy król ustanawia prawo sprzeczne z prawem Bożym – staje się tyranem.

Czym jest tyrania? Salisbury napisał: „tyrania to nadużycie władzy powierzonej człowiekowi przez Boga”. Cała władza – w tym władza cywilna – jest władzą delegowaną. Kiedy wyższy autorytet ustanawia niesprawiedliwe prawo i nadużywa swojej władzy – można i trzeba mu się sprzeciwić. Kiedy niższy sędzia widzi, że wyższy sędzia tworzy złe prawo, jest prawem i obowiązkiem niższego sędziego interweniować przeciwko takiemu fałszywemu prawu.

Kiedy władze państwowe ustanawiają prawo, które narusza lub kwestionuje prawo Boże, Jan Kalwin pisał: „Albowiem ziemscy książęta odkładają na bok swoją władzę, gdy powstają przeciwko Bogu, i nie są godni, by zaliczać się do liczby ludzkości. Powinniśmy raczej pluć im na głowy, niż być im posłusznym”.

Etatyzm państwowy uzurpujący władzę pochodzącą od Stwórcy

Niestety, obecnie wielu ludzi nieświadomie uczy się etatyzmu. Uważają, że władza cywilna jest absolutna i nieograniczona. Uważają, że prawa i prawo wywodzą się z państwa. Przykładem tego jest Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ. Bóg nie jest nigdzie uznany w tej Deklaracji. To dlatego, że etatyści wierzą, że państwo jest twórcą prawa i praw. Takie myślenie stoi jednak w całkowitej sprzeczności z Deklaracją Niepodległości Ameryki, która uznaje prawa dane ludziom przez

Boga.

Ponieważ wydaje się, że etatyzm przenika naszą kulturę na każdym poziomie – włączając w to środowisko akademickie, media i politykę publiczną – większość dzisiejszych polityków wierzy, że ich autorytet jest nieograniczony; że rządzą na zasadzie podobnej do druku papierowych pieniędzy bez pokrycia w złocie; że mogą tworzyć prawo z niczego lub przez kaprys.

Doktryna niższego magistratu przypomina jednak wyższej władzy, że jej autorytet jest delegowany i ograniczony. Żaden człowiek sprawujący urząd państwowy nie rządzi autonomicznie. Władza, którą posiada, jest mu delegowana przez Boga. Dlatego wszyscy sprawujący władzę odpowiadają przed Bogiem.

Ten standard jest widoczny we wszystkich obszarach władzy. Na przykład w rządzie rodzinnym, jeśli mąż każe żonie zamordować syna lub córkę, ma ona obowiązek nie słuchać. Ponadto, jeśli mąż zdecyduje się zamordować swojego syna lub córkę i zabroni żonie próbować go powstrzymać, ona i tak ma obowiązek spróbować go powstrzymać. Podobnie jest z rządem świeckim: jeśli wyższy autorytet nakazuje to, czego Bóg zabrania lub zabrania tego, co Bóg nakazuje, mniejsi urzędnicy nie mogą być posłuszni, a jeśli to konieczne, muszą aktywnie się opierać.

Państwo nie jest Bogiem. Władza państwa nie jest nieograniczona. Ludzie nie powinni okazywać nieograniczonego posłuszeństwa rządowi cywilnemu. W rzeczywistości ludzie mają obowiązek sprzeciwiać się każdemu, kto ma władzę, gdy ustanawia niesprawiedliwe lub niemoralne prawa.

Obowiązek to słowo, które w naszym narodzie nieczęsto się dziś wymienia. Dominuje celowość. Droga najmniejszego oporu to droga, którą w naszych czasach podąża najwięcej ludzi, czy to w życiu prywatnym, czy publicznym. Zaangażowanie jest cnotą dawno utraconą przez niegdyś dumnych Polaków. Po prostu rozważ wskaźnik rozwodów, jeśli w to wątpisz.

Obowiązkiem jest to, co osoba jest winna innej osobie lub

przez którą osoba jest zobowiązana do wykonania jakiegokolwiek naturalnego, moralnego lub zgodnego z prawem obowiązku. Obowiązkiem władzy wykonawczej, ustawodawczej, czy sądowej jest działanie wymagane przez stanowisko, podporządkowane względom moralnym i wynikających z nich względom prawnym.

Sędzia to osoba posiadająca władzę jako urzędnik państwowy. Niższy sędzia to taki, który posiada mniejszą władzę niż sędzia wyższy. Podstawowy obowiązek niższych sędziów w odniesieniu do doktryny niższego magistratu jest potrójny. Po pierwsze, mają sprzeciwiać się wszelkim prawom lub edyktom wyższego autorytetu, które są sprzeczne z prawem lub Słowem Bożym. Po drugie, mają chronić osobę, wolność i własność tych, którzy przebywają w ich jurysdykcji, przed wszelkimi niesprawiedliwymi lub niemoralnymi prawami lub działaniami wyższej władzy. Po trzecie, nie mają wprowadzać w życie żadnych praw ani dekretów wydanych przez wyższą władzę, która: naruszają Konstytucję, a jeśli to konieczne, stawiają im opór.

Nie mogą ukrywać się za wymówką „po prostu wykonuję swoją pracę" lub „po prostu postępuję zgodnie z obowiązującym prawem" – byłaby to próba ucieczki od obowiązku. Obowiązkiem niższego magistratu jest przestrzeganie tego, co jest słuszne w oczach Boga, oraz ochrona ludu, w którym znajduje się jego lokalna władza lub funkcja. To święty obowiązek. Określamy go jako święty, ponieważ jest oparty na Piśmie Świętym i pochodzi od Boga.

Poniższa lista pokazuje, dlaczego opór niższego magistratu może okazać się skuteczny, mądry i konieczny, aby odwrócić akty tyranii ze strony władzy wyższej:

1) Lokalni urzędnicy posiadają często prawowity mandat wyborczy, na który mogą się powołać.

2) Lokalni sędziowie zwykle mają po swojej stronie zapis konstytucyjny i prawo – innymi słowy, istnieje dziedzictwo lub historia, do której mogą się odwołać.

3) Lokalni sędziowie mają dostęp do forum publicznego, za pomocą którego mogą artykułować szczegóły zażaleń wobec wyższych instancji.

4) Lokalni sędziowie – z racji swego urzędu – są w stanie zająć się skargami, wątpliwościami i niezadowoleniem ludzi, gdy widzą tyranię rozwijającą się wobec narodu i potrzebę oporu.

5) Lokalni sędziowie mogą zapewnić ochronę i wsparcie dla poszkodowanych wobec działań aparatu przemocy.

6) Lokalni sędziowie mają największą szansę na rozwiązanie niesprawiedliwości bez wstrząsów i rozlewu krwi. Rząd o tendencjach totalitarnych jest mniej chętny do przeforsowania planowanego ucisku, jeśli wie, że opozycja ma właściwe kierownictwo i poparcie lokalnych sędziów. Gdyby lokalni sędziowie odmówili przestrzegania niesprawiedliwego lub niemoralnego prawa, sprawa często może być rozstrzygnięta na korzyść tego, co jest słuszne, bez konieczności przeprowadzania zbrojnej rewolucji lub rozlewu krwi.

Powyższe postępowanie lokalnych władz dałoby ludziom nadzieję i fundament, na którym można wznieść sprawiedliwy i uczciwy system ochrony konstytucyjnej i właściwego procesu prawa jako bastionu przeciwko tyranii.

Nieposłuszeństwo wobec władzy ugruntowane w prawie Bożym

Nieposłuszeństwa nie należy pozostawiać spontanicznym kaprysom zwykłych ludzi. Musi istnieć obiektywny standard, aby określić, czy prawo jest moralne, czy niemoralne, sprawiedliwe czy niesprawiedliwe. Musi istnieć obiektywny standard, aby wiedzieć, czy prawo jest słuszne lub złe. Przez prawie 1500 lat w zachodniej cywilizacji obiektywnym standardem było prawo Boże. Fakt ten od setek lat uznawali ludzie pióra na Zachodzie.

Salisbury wyjaśnił, że prawo Boże jest obiektywnym standardem

dla całej zachodniej cywilizacji. Wszyscy – król, czy mieszczanin – odpowiadali przed „wyższym prawem” – prawem Bożym.

Boże prawo moralne jako „prawo wyższe” dostarcza obiektywnego standardu, dzięki któremu można odróżnić dobro od zła lub sprawiedliwość od niesprawiedliwości. „Wyższe prawo” istnieje niezależnie od autorytetu jakiegokolwiek rządu i wszystkie rządy ludzi są przed nim odpowiedzialne. Państwo tyrańskie brzydzi się obiektywnymi standardami, według których jest odpowiedzialne, raczej rozkwita w subiektywnej próżni.

William Blackstone (1723 -1780) jest najczęściej cytowanym prawnikiem w pismach **Ojców Założycieli Ameryki.** Był brytyjskim prawnikiem, który napisał czterotomowe dzieło zatytułowane „Komentarze na temat praw Anglii” (1766). Jego komentarze są podstawą amerykańskiego orzecznictwa.

Blackstone odniósł się do prawa Bożego jako „tych nadrzędnych praw”; i stwierdził, że „na tych dwóch fundamentach – prawo natury i prawo objawienia [spisane prawo Boga] – opierają się wszystkie prawa ludzkie; to znaczy, żadne ludzkie prawa nie powinny być sprzeczne z nimi”. Blackstone mówił o nadrzędnych prawach, wobec których „żadne ludzkie prawa nie powinny być sprzeczne”, mówił o Bożym prawie objawionym w Piśmie Świętym. Następnie napisał:

„Obowiązuje na całym świecie, we wszystkich krajach i przez cały czas: żadne prawa ludzkie nie mają żadnej mocy, jeśli są z tym sprzeczne; i takie z nich, które są ważne, wywodzą wszystkie siły i całą swoją władzę, pośrednio lub natychmiast, z tego oryginału. Doktryny w ten sposób przekazane nazywamy prawem objawionym lub boskim i można je znaleźć tylko w Piśmie Świętym”.

Blackstone powiedział dalej: Człowiek, uważany za stworzenie, musi koniecznie podlegać prawom swojego Stwórcy, ponieważ jest istotą całkowicie zależną: Blackstone po prostu przyznawał, że

człowiek Zachodu wiedział, że prawo Boże jest obiektywnym standardem cywilizacji zachodniej. Podobnie jak Jan z Salisbury 600 lat wcześniej, Blackstone postrzegał prawo Boże jako „wyższe prawo”, przed którym odpowiadają wszyscy ludzie i wszystkie ludzkie rządy.

James Wilson (1742-1798), sygnatariusz Deklaracji Niepodległości, głównej siły w redagowaniu konstytucji USA i jeden z pierwszych sędziów mianowanych do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych przez George’a Washingtona – podobnie jak Blackstone – powiedział o prawie tak:

„Ogłoszone przez rozum i zmysł moralny zostało nazwane naturalnym; ogłoszone w pismach świętych zostało nazwane prawem objawionym. Skierowana do ludzi zostało nazwana prawem naturalnym; jako adresowane do społeczeństw politycznych zostało nazwane prawem narodów. Należy jednak zawsze pamiętać, że prawo – naturalne czy objawione, stworzone dla ludzi lub dla narodów – wypływa z tego samego boskiego źródła: jest to prawo Boże. Prawo Boże jest obiektywnym standardem, aby ludzie wiedzieli, kiedy rządy tworzą niesprawiedliwe lub niemoralne prawo. Gdy odrzuci się obiektywny standard – państwo i społeczeństwo łatwo i stale przedefiniują prawo.”

Namiętności i pragnienia człowieka decydują, co jest „dozwolone”

Obecnie człowiek czyni siebie standardem, a – z powodu natury człowieka – standard cały czas się zmienia. Z tego powodu jest zawsze i wszędzie konieczny obiektywny standard prawa; taki, który się nie zmienia i który ma zastosowanie do całej ludzkości.

Niestety, obecnie wielu uważa, że nie ma obiektywnych standardów, za które odpowiadają rządy ludzi. Wyniki tego stanu rzeczy są katastrofalne. Dobro zostaje przedefiniowane jako zło, a zło jako dobro. Osoba, która może próbować uchronić nienarodzone dziecko przed śmiercią, spędza noc w

więzieniu, a aborcjonista, który zamordował to bezradne dziecko, wraca do domu i pije martini przy kominku.

Zawsze i również obecnie, każde społeczeństwo potrzebuje moralnego prawa Bożego. Jego prawo jest obiektywnym standardem. Jego prawo jest obiektywną prawdą. On jest Stwórcą wszystkiego i najlepiej wie, jak mamy być rządzeni. Deklaruje, co jest dobre, a co złe. Jego prawo i prawda nie są subiektywne, lecz obiektywne.

Źródło

KTO PYTA, NIE BŁĄDZI. O żydowskich lewakach w USA udających prawicę

Od lat kilkudziesięciu funkcjonuje sobie w Waszyngtonie komunistyczna lub komunizująca formacja polityczna, przez siebie przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana neokonserwatywną, a przez prawdziwych konserwatystów zwana neotrockistowską, która dokonała wrogiego przejęcia amerykańskiego konserwatyzmu i konserwatywnych instytucji. U szczytu swej władzy okupowali Biały Dom, Pentagon i wpływowe think-tanki. Dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim – Departamencie Stanu. „Konserwatyzm” neokonserwatystów sprowadza się do skrajnej

postawy proizraelskiej oraz zapalczywości w awanturach wojennych. To oni wywołali inwazję na Irak. To oni bronili „demokracji” w Syrii. To oni stali za przewrotem na kijowskim Majdanie.

Wszyscy wywodzą się ze Wschodniej Europy. Wszyscy są synami lub wnukami liderów Komunistycznej Partii USA. Wszyscy odziedziczyli po przodkach ambicje „robienia porządków” w krajach (lub z krajami) swego pochodzenia, tj. Polsce, Rosji, Ukrainie. Wśród nich jest tak dużo Żydów, że nazwa „neokonserwatysta” odbierana jest jak antysemicka obelga, a ich postulaty jak cytaty z „Protokołów Mędrców Syjonu”. Jeden z nich jest autorem słów: **„Nienawidzę terminu neokonserwatysta, bo w wielu kręgach to grzeczne określenie Żyda”.**

Dokładnie wtedy, gdy potępiał Trumpa za „próbę przewrotu”, Joe Biden mianował na stanowisko zastępcy sekretarza stanu Victorię Nuland, tą samą, która dokonała przewrotu na kijowskim Majdanie. Przy czym nie przeszkadzało jej, że zrobiła to rękami neonazistów, i nieźle się pociła, gdy pod oknami ambasady USA wyśpiewywali: „Smert moskowsko-żidiwskij komunie”. Gdy jej dziadek, wileński Żyd przyszwendał się do Ameryki, nosił nazwisko Nudelman. Ojciec był komunistą, chociaż uczęszczał do synagogi, a córkę wychował w tradycji żydowskiej. Ale co ważniejsze – Nuland jest żoną Roberta Kagana, który wraz z całym klanem odegrał diabelską rolę w inwazji na Irak. À propos nazwiska – nie używa ani rodowego, ani męża. Usiłuje coś ukryć? Pierwsze z nich znaczy w jidysz tyle, co wyrabiacz klusek. Drugie to tytuł wodzowski Chazarów, swojsko brzmiący w kontekście Łazara Kaganowicza, który z drobnego żydowskiego handlarza bydła przepoczwarzył się w architekta Wielkiego Głodu na Ukrainie i egzekutora (obok Stalina, Berii i Kalinina) zbrodni katyńskiej.

„Prezydent Biden” to terminem wielce umowny. Skład etniczny i ideowy administracji potwierdza tajemnicę poliszynela – Joe Biden to tylko figurant, a rządzi klan Kaganów i ten sam

układ, który sterował Obamą. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że sam Obama, syn komunistki i uchodźcy z Afryki, politycznie sformatowany został w kręgach chicagowskich marksistów, przez członka KP USA i sowieckiego szpiega Billa Ayersa (też, jak Kagan, pochodzącego z polskich Kresów, czyli dzisiejszej Ukrainy). „Żaden z bliskich współpracowników Bidena z jego sztabu wyborczego, nie znajdzie posady w Białym Domu" – kpiła, opisując intrygę, żydowska gazeta. To była wyraźna analogia do Obamy, który mógł tylko bezsilnie podpisywać nominacje ludzi wskazanych przez waszyngtońską plutokrację, a których jedynym wspólnym mianownikiem było żydokomunistyczne pochodzenie. **Gdy sekretarzem stanu zrobili Antony'ego Blinkena, media żydowskie triumfowały: „Jest trzecim Żydem na tym stanowisku po Henrym Kissingerze i Madeleine Albright"**. Ale to nieprawda, bo był nim także, w administracji Obamy, John Kerry, prawnuk Benedikta Kohna z Białej k. Prudnika, były trockista i pacyfista, który z opluwał amerykańskich żołnierzy w Wietnamie, powielając kremlowską propagandę. Kerry-Kohn jest dziś pełnomocnikiem Bidena ds. klimatu.

Donald Trump, po wyborczym zwycięstwie, skierował do nich słowa: „Wojna w Iraku była bardzo wielką pomyłką. Nigdy nie powinniśmy się tam znaleźć". Słowa te mówiły wszystko, dla neokonserwatystów oznaczały zsyłkę na polityczną Syberię.

Gdy potem poszedł na całego, deklarując: „Głównym i najważniejszym hasłem mojej prezydencji będzie Ameryka na pierwszym miejscu. W pierwszym rzędzie zajmijmy się własnym narodem i własnym krajem", stało się jasne, że jego prezydentura będzie dla neokonserwatystów koszmarem. **Trump nie zostawił też suchej nitki na elicie dyplomatycznej: „Pozbądźmy się ich i Ameryka znowu będzie wielka".**

A mówił o elicie zaludnionej głównie synami lub wnukami żydowskich uchodźców z przedwojennej Polski. Waszyngtońskiego bagna nie zdołał (albo nie zdążył) wyczyścić i neokonserwatyści, po powrocie do władzy, już na podium

wyborczym krzyczeli: zbombardować Teheran, więcej broni dla Kijowa!

Mają w Polsce swój duplikat – jest nim PiS.

Szczególnie, i na swój sposób, z neokonserwatystami powiązany jest Antek Macierewicz, który pielgrzymował do nich, gdy był w opozycji, dla którego szczytem marzeń są Stany Zjednoczone na ścieżce wojennej z Rosją. I czy nie dlatego na działaczy PiS Trump działał jak czerwona płachta na byka, a jego zwycięstwo było utratą gruntu pod nogami? Bo trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie" z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Doktryna Trumpa „Najpierw zadbamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi", przeraziła nie tylko waszyngtońskich trockistów, ale i tych nad Wisłą. Bo do rozmów z Trumpem zasiąść musieli ci, którzy przejmują się wszystkimi, tylko nie własnym krajem.

PiS to formacja „neokonserwatywna" także dlatego, bo… konserwuje żydokomunę. To jest tych, których pochodzący z Polski pierwszy prezydent Izraela Ben Guriona określił mianem „szumowin judaizmu". Innego zdania jest „nasz" Duda: „Polacy i Żydzi na tych ziemiach to tysiącletnia tradycja współżycia dwóch narodów, kultur, często małżeństw, pokrewieństwa, przyjaźni, znajomości. 1000 lat wspólnej historii i trwania razem – w Polin, ziemi przyjaznej żydowskiemu narodowi". **Czyli stuletni okres „współżycia Polaków z żydokomuną" ot, tak sobie, pominął.** Twórca kanonicznej wersji polskich dziejów najnowszych prof. Andrzej Friszke utrzymuje, że kluczową rolę w tzw. „transformacji ustrojowej" odegrali rewizjoniści partyjni i lewica laicka. I rzeczywiście, czasem na przygotowanie powrotu stalinowskiej żydokomuny do władzy był stan wojenny, a dowodem skład etniczny biesiadników w Magdalence, przy stole oflankowanym dwiema menorami. A co Mazowiecki miał na myśli nawołując do „grubej kreski", jeśli nie odkreślenie przeszłości stalinowskiej żydokomuny?

Prekursorami wszystkich komunistycznych rewolt byli Żydzi

emigrujący na przełomie XIX i XX wieku do Ameryki z terenów przedrozbiorowej Polski. Dziś to w większości wyznawcy skrajnie lewicowych idei. Komunistyczna Partia Polski (jak i jej ukraińska odnoga – KPZU) była zgrupowaniem kilku tysięcy żydowskich fanatyków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawej rewolty. Wymownym dowodem na to było, gdy jej członkowie po 17 września 1939 r. odnaleźli się w bandach na Kresach Wschodnich, a ich dziełem były represje i mordy na wielką skalę, całowanie czołgów sowieckich, noszenie trumien z napisem: „Polska umarła". Po roku 1945 Stalin skierował do Polski tysiące takich lumpów, którzy **zajęli miejsce wyniszczonych polskich elit.** Łupem tych samych elit padły także wszystkie organa władzy w Polsce posierpniowej. Za transformacją Polski stał, obok Davida Rockefellera, George Soros. Ten sam, który finansował ukraiński Majdan. Ten sam, który założył Fundację Batorego, zaplecze rodzimego stronnictwa trockistowskiego. Jeśli dodamy do tego 1,5 miliona mówiących po rosyjsku i wznoszących pomniki wdzięczności Armii Czerwonej Żydów sowieckich, w tym KGB-istów w szeregach Mosadu, to czy nie pod tym właśnie kątem należy spoglądać na zaangażowanie neokonserwatystów w konflikt Rosja-Ukraina?

„Putin instaluje za oceanem swojego prezydenta. To katastrofa dla Polski" – lamentowała na łamach „Washington Post" Anne Applebaum, dzięki której Radek Sikorski związał się z American Enterprise Institute, stanowiącym zaplecze neokonserwatywnych polityków. W sporządzonym dla nich raporcie postulował reformę polskiej armii tak, aby mogła wysłać na bliskowschodnie misje nawet kilkanaście tysięcy żołnierzy. Tłumaczył przy tym, że żołnierze z Polski są tańsi w eksploatacji, a ich strata nie wywoła w USA niechęci do wojny. W innym raporcie, atak na Irak porównał do Monte Cassino. Postawił też śmiałą tezę: „bez afgańskich mudżahedinów nie byłoby Okrągłego Stołu w Polsce". O pokojową nagrodę Nobla dla Ben Ladena nie wystąpił, ale zaległość odrobił – nagrodę 1 miliona euro przyznał Mustafie Dżemilewowi, liderowi Tatarów krymskich, islamiście popieranemu przez Turcję, którego udział w eksterminacji

chrześcijan w Syrii jest nie do przecenienia.

I tu pytanie: **Czy tweet Radka Sikorskiego „*Thank you, USA*”, przypisujący sprawstwo uszkodzenia gazociągu Nord Stream Stanom Zjednoczonym, nie pojawił się z inspiracji Nuland, nie miał na celu sprowokowanie eskalacji wojny z Rosją, nowych sankcji, nowych dostaw broni (za które zapłacą Polacy) i wojska polskiego kierującego się zimą na front wschodni**? Przypomnijmy – 27 stycznia Nuland zwierzyła się dziennikarzom: „*Chcę być dziś szczera, jeśli Rosja podejmie działania przeciwko Ukrainie w ten czy inny sposób, Nord Stream nie ruszy do przodu*”.

Jaką rolę w tym odgrywa to, że przodkowieżony Radka pochodzą – jak sama twierdzi – z Rosji, i odegrali ważną rolę w rewolucji bolszewickiej? W **swych książkach Anne Applebaum sztampowo wybiela rolę żydokomuny w montowaniu komunizmu w Polsce i bardzo często mija się z prawdą. Choćby wtedy, gdy zrównuje zbrodnie banderowców z akcją Wisła. „W końcu czerwca 1947 siłom interwencyjnym udało się wreszcie, część z liczącej sobie 140 tys. społeczności ukraińskiej wypędzić z jej siedzib, wepchnąć do brudnych bydlęcych wagonów i przesiedlić na północ i zachód Polski. To był krwawy i bezwzględny proces, tak samo krwawy i bezwzględny jak wymordowanie mieszkańców Wołynia trzy lata wcześniej” – napisała.** P**rzy innych okazjach rozpuszcza inne, równie kłamliwe oceny: pamięć o Katyniu jest wyrazem nacjonalizmu; NKWD i funkcjonariusze UB byli sojusznikami w walce z faszystowskim zagrożeniem.** Nieprzypadkowo też opinie Applebaum zamieszczane **w „Washington Post”** są przedrukowywane w „Wyborczej”. **I nieprzypadkowo osiągnęła na świecie status opiniotwórczego eksperta ds. Polski i Europy Wschodniej. Dla zarządzających tematem jest wyborem idealnym: Żydówka o rosyjskich korzeniach, publikująca w żydowskiej gazecie dla Amerykanów i żydowskiej gazecie dla Polaków.**

30 września, w Radiu Zet, dziennikarka „Newsweeka” lansowała w wyścigu o fotel prezydenta RP Radka Sikorskiego: „Ma znakomite

kontakty międzynarodowe. Wcześniej był szefem MON i MSZ, czyli sprawował ministerialne funkcje w dwóch kluczowych kompetencjach prezydenta". Wychwalała także potencjalną pierwszą damę: „Anna Applebaum to znakomita publicystka, autorka światowej sławy. Taka para prezydencka mogłaby bardzo mocno wizerunkowo pomóc Polsce". Tego samego dnia „Newsweek" podał informację o rocznych dochodach Sikorskiego, które wynoszą przeszło 800 tysięcy euro i pochodzą z 14 źródeł. Dodajmy, że gazetą, która wchodzi w skład Axel Springer, dyryguje Michał Broniatowski, autor opublikowanej na FB instrukcji zorganizowania w Warszawie krwawego majdanu, wzorcowe dziecko żydokomuny – ojciec przyszwędał się do Polski w taborach dywizji NKWD i kierował szkołami bezpieki, a matka pracowała w stalinowskim aparacie propagandy.

W Iranie był sobie szach. Gdy wybuchła rewolucja, obalono go, a jego miejsce zajął ajatollah, który ogłosił doktrynę „Dwóch Szatanów": „Mniejszym" był Izrael (bo mały jak krosta na dupie świata), a „większym" USA. W tej sytuacji każdy, kto mógł bronić krostę przed ajatollahem, był na wagę złota.

W Iraku był sobie dyktator. Wysłuchawszy zachęty z ambasady USA, ruszył na Iran nie zdając sobie sprawy, że robi to w interesie Izraela, który pławił się w pokoju i demokracji. Nie doczekawszy się rekompensaty, za przyzwoleniem USA, zajął Kuwejtu z jego zasobami ropy (co miało mu pomóc w spłacie długów zaciągniętych na wojnę w żydowskich bankach), a lobby żydowskie zmontowało koalicję i pogoniło dyktatora z Kuwejtu. Ale na tym nie koniec – pod pretekstem obalenia okrutnika, który miał popierać Ben Ladena i manipulować przy broni masowego rażenia, dokonali inwazji na Bagdad. Do koalicji wciągnęli Polskę, a w imieniu Polaków wojnę Arabom wydał syn rabina Geremek i do wojny zagrzewała Anne Applebaum, zbywając krytyków inwazji słowami: „paranoja, której celem jest zdyskredytowanie prodemokratycznych inicjatyw". Na wojnie Polska nie zyskała nic. **Koszty snów o potędze (bo za udział w agresji mieliśmy zostać mocarstwem światowym, a nasi**

sojusznicy mieli umierać za Gdańsk) wyniosły 3 mld zł i 720 mln dolarów z umorzenia irackiego długu. W zamian, na otarcie łez, dostaliśmy zardzewiałą fregatę, 40-letnie samoloty transportowe, rachunek na 12 mld za F-16, logo „okupanta Iraku" i amerykańskie wsparcie dla roszczeń hien cmentarnych spod znaku „Przemysł Holokaustu". Interesy w „wyzwolonym" Iraku robił każdy, tylko nie my. **Z programu przezbrojenia nowej irackiej armii wartości 3 mld dolarów, 85 procent przypadło Ukraińcom.** Tym samym, którzy dziś, robiąc z siebie nieporadne ofiary rosyjskiej agresji, biorą od nas broń za darmo. Neokonserwatywni jastrzębie na tym, jednak nie poprzestali – dziś nalegają na zbombardowanie Teheranu.

Po dojściu do władzy, Obama popełnił fatalną pomyłkę – pozostawił na kluczowych stanowiskach głównych architektów inwazji na Irak. Ci zabrali się za psucie stosunków z Rosją, dochodząc do wniosku, że Putin jest główną przeszkodą w realizacji ich wizji. Wbijanie klina między Obamą i Putinem stało się wyraźne, gdy doszło do porozumienia o przystąpienia Iranu do negocjacji nuklearnych. Zamysł polegał na podbiciu oka Putinowi, jako kara za ingerencję w neokonserwatywne marzenia zmiany reżimów na całym Bliskim Wschodzie. Ich najbardziej spektakularnym ciosem była Ukraina, a główną rolę odegrała zastępca sekretarza stanu Victoria Nuland, do dziś rzeczywisty architekt polityki USA wobec Wschodu Europy i Rosji. Swoją rolę odegrał też organ prasowy neokonserwatystów „Washington Post", sugerując, że kolejny „regime change" powinien nastąpić w Moskwie.

Czy poparcie Polski dla Ukrainy w wojnie z Rosją nie przypomina nawoływania do zbombardowania Teheranu i powieszenia Putina oraz snów o potędze zostania mocarstwem światowym? **Co Lech Kaczyński uzyskał w zamian za poparcie „naszej wojny" w Iraku**? Żydowskie roszczenia majątkowe? **Co uzyskał jego brat w zamian za umizgi wobec nowojorskich trockistów**? Tytuł „mocarstwa humanitarnego" i zaszczyt bycia największym dostawcą pomocy wojskowej dla

Ukrainy? Diaspora żydowska porzuciła Lecha. Dzisiaj nie widzi partnera w Jarosławie, bo w odwodzie ma Trzaskowskiego i Hołownię, a dodatkowo o tym, kto jest najlepszym filosemitą decyduje Anne Applebaum. Kaczyński robi wszystko, by „strategiczny partner" uznał go za jedynego plenipotenta swoich interesów w Polsce. Problem w tym, że aby to osiągnąć musi zapomnieć o polskich interesach. I na tej ścieżce postąpił już bardzo daleko. C**zym** bardziej wpisuje się w trockistowską strategię podpalania świata i wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami, tym bardziej jest poniewierany.

Historia lubi się powtarzać. W 2015 roku, po zmianie reżimu na Ukrainie, nasi amerykańscy sojusznicy dokonali zmiany w Polsce. Dziś otwarcie stawiają na opozycję. **Dlaczego podkopują wasalny, skrajnie proamerykański rząd, i to w czasie, gdy Polska stała się stroną wojny i zapleczem Ukrainy**? Dlatego, że w **polsko-amerykańskim i polsko-żydowskim „dialogu" obowiązują bezlitosne zasady gry i jej reguły nie przewidują żadnego kompromisu, żadnego porozumienia, żadnej linii granicznej. Dlatego że chodzi o przejęcie kontroli nad Polską i o to, by nie spotkało się to z jakimkolwiek sprzeciwem na arenie międzynarodowej. A j**ak już wycisną z Polski wszystkie żywotne soki, jak już ogołocą polską armię z wszelkiej broni, jak już przystąpimy do spłaty żydowskich roszczeń, to ambasador Mark Brzeziński powie: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść".

Dlaczego robią to właśnie teraz?Bo skutecznie uwikłali ich w katastrofalną sytuację, którą tylko ONI są w stanie rozwikłać. Bo w ich łby wtłoczyli rozumowanie: Sytuacja jest beznadziejna; wszystko jest z góry ustalone; jest tylko jedno globalne mocarstwo, i trzeba wykonywać każde polecenie idące z Waszyngtonu, bo jak nie to się z Polski wycofa i zostawi nas w rękach Ruskich lub Niemców. Skutecznie też przekonali, że w USA o wszystkim decydują Żydzi, że nasze bezpieczeństwo zależy nie od wsparcia Kongresu ale Amerykańskiego Kongresu Żydów i że jeśli ułożymy się z Żydami, to bezpieczeństwo Polski stanie

się interesem żydowskim. Z takim infantylnym rozumowaniem wiąże się inna, ciągle obowiązująca doktryna polskiej dyplomacji: Polska powinna stać u boku jakiegoś państwa, niezależnie od tego, czy jej się to opłaca, czy nie. W rezultacie, polscy żołnierze ginęli w Iraku kierując się interesem bezpieczeństwa Izraela, a wkrótce będą ginąć na Ukrainie kierując się interesem amerykańskich trockistów. I jeszcze jedno: PiS szuka remedium na polskie bolączki, rywalizując z Sikorskim i jego żoną o względy owych trockistów.

Gdzie zbiegają się wszystkie nitki? **Do kogo należy ręka pociągająca za nie**? **Na czyje polecenie w „Washington Post", na równi z nawoływaniem do wojny z Rosją, podgrzewany jest temat antysemityzmu Polaków i ich „nieuleczalnej antyrosyjskiej fobii"?Czy centrum dezinformacji, w którym pracują macherzy od „pilnowania polskich interesów", nie jest pod kontrolą nowojorskich trockistów**? Skąd wziął się tweet *„Thank you, USA* i niegdysiejsze wypowiedzi Radka Sikorskiego o „szczerym demokracie" Putinie i członkostwie Rosji w NATO? **Co mają wspólnego Ukraina i Iran**? To tylko części znacznie większej układanki. Potwierdzają to redaktorzy dwóch rzekomo wrogich sobie gazet – Adam Michnik i Tomasz Sakiewicz oraz szefowie dwóch rzekomo wrogich sobie telewizji – TVP i TVN, zgodnie wzywający do rozprawienia się z „krwawym satrapą" w Moskwie i „krwawym ajatollahem" w Teheranie. Gdy dodamy do tego, że elementem tej układanki jest półtora miliona rosyjskich i ukraińskich Żydów żyjący w Izraelu i spora grupa w otoczeniu Putina i Zełenskiego, to pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Rzym", czyli pytanie „Gdzie Krym, a gdzie Teheran" nie może szokować.

Konflikt wydaje się nielogiczny, a nawet sprzeczny z polityką USA zapoczątkowaną przez Obamę (u którego Biden był wiceprezydentem), która polegała na wycofaniu się z zamorskich awantur wojennych, skupianiu na konfrontacji z Chinami i neutralizowaniu podejścia Rosji do Chin. W takiej perspektywie wojna z Rosją jest niekorzystna dla interesów USA, i na zdrowy

rozum Waszyngton powinien kontynuować politykę poprzedników, szachując Moskwę i Berlin wspieraniem inicjatywy Trójmorza. Ale równie nielogiczna i niekorzystna dla interesów USA była inwazja na Bagdad. **Czy w obu przypadkach nie mamy do czynienia z tą samą machinacją – wojna niekorzystna dla interesów USA, ale korzystna dla interesów pewnego lobby w Waszyngtonie**? Problem także w tym, że w Waszyngtonie nie rządzi Biden, lecz ocierające się o komunizm radykalne skrzydło Demokratów, a w polityce zagranicznej coraz bardziej doniosły głos mają neokonserwatyści. Problem także w tym, że USA często dokonują doraźnych i radykalnych wolt, szczególnie kosztem słabszych partnerów, do których zalicza się Polska. W takiej sytuacji nie można wykluczyć resetu z Rosją i z Niemcami, zawsze gotowymi do przyjęcia roli „regionalnego policjanta".

Obama kazał nam Ruskich kochać. Biden kazał nam ich nienawidzić. Czy nie przygotowują nas do tego, abyśmy Putina znowu pokochali? Scenariusz, w którym Biden dogaduje się z Putinem, a Kaczyński przygląda się temu z rozdziawioną gębę, wydawał się koszmarem. Ale tak się właśnie dzieje – Polska przegrywa, i to z kretesem, a z**a Donbas nikt nie chce umierać. Tu** jeszcze inne pytania: **Dlaczego neokonserwatyści chcą wywrócić stolik z kartami**? **Czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie funkcjonującej w USA trockistowskiej formacji, która składa się z potomków skomunizowanych żydów z Galicji**? **Czy ich dziełem nie jest „ukrainizacja" Polski**? **Czy u podłoża miłości PiS do Ukrainy nie leży to, że i Polską i Ukrainą i USA od dekad rządzi żydokomuna pochodząca z dzisiejszej Ukrainy**?

Dla Kaczyńskiego sensem istnienia Polski jest bycie przeciwnikiem Moskwy, a to oznacza, że Polska nie ma własnych interesów na Wschodzie, i że jej powołaniem jest, zamiast przysparzanie dobra Polsce, szkodzenie innym.Dla Radka Sikorskiego sensem istnienia jest robienie laski neokonserwatystom, a to, że pewnego mroźnego poranka wybuchnie Baltic Pipe, nie wywołuje frasunku na jego kałmuckim licu. Geostratedzy PiS nie wyciągają wniosków z przeszłości,

popełniają wciąż te same błędy. Bezkrytycznie poparli pomarańczową rewolucję, czyli ukraińską Magdalenkę i dorwanie się do władzy oligarchów pochodzenia sowieckiego. Gardłują o Ukrainie w UE i w NATO. Ale nie pytają, ile Polska może na tym zyskać, a ile stracić. **Dlaczego tam, gdzie inni zadają pytanie, co z tego będziemy mieli, oni mają tylko jedną odpowiedź: Bij Moskala**?

Czas beztroski oraz korzystnej koniunktury międzynarodowej kończy się nieubłaganie. Przyszłość rozgrywa się w trójkącie USA-Chiny-Rosja, a nie na Ukraina, i trzeba tak manewrować, by te potężne młyny nie rozmieliły nas na drobne. A my co robimy? Oddajemy nasze bezpieczeństwo w ręce państwa, dla którego Polska jest „strefą zgniotu". Wdajemy się w gierki między Rosją i żydokomuną, których nie rozumiemy i w których jesteśmy pionkiem. Zamiast strategii, mamy chaotyczne miotanie się od ściany do ściany, bełkot, kabalistyczne zaklęcia w rodzaju „Nie ma suwerenności Polski bez suwerenności Ukrainy", wykrzykiwania w Belwederze, symbolu Polskiej państwowości, „Tu jest Polin", i ogłaszanie każdego, kto sceptycznie odnosi się do pomysłów wciągania Polski we wschodnie i bliskowschodnie awantury „ruską onucą". **No i mamy polityków, którym, gdy natrafiają na mniejszość narodową kojarzoną z Kominternem, uginają się nogi.**

Krzysztof Baliński

Czy OPEC jest prorosyjski?

OPEC+ obniżył kwoty wydobycia, ceny ropy poszły w górę. W Waszyngtonie uznano to za działanie pro-rosyjskie, zagrożono retorsjami. A przecież dyplomacja amerykańska usilnie pracowała, żeby skłonić Saudów do uderzenia w Rosję. Przekonywano kraje Zatoki, że „musicie wybrać"… No i wybrali.

A gdy już wybrali, to z Waszyngtonu prosili: odłóżcie choćby o miesiąc. Nie odłożyli. A tu wybory… ceny benzyny rosną, szanse na zwycięstwo wyborcze rządzących Demokratów rozpływają się jak śnieg na wiosnę. Dlaczego Saudowie i eksporterzy ropy ryzykują gniew Hegemona? Z miłości do Rosji? Ależ skąd…

Świat producentów ropy nie odwrócił się od Rosji, wręcz przeciwnie. Najważniejsza postać w kartelu, **Haitham al-Ghais**, stwierdził publicznie: „OPEC nie konkuruje z Rosją, to wielki i bardzo wpływowy światowy gracz". Rzeczywiście, mało kto jest świadom tego, że Rosja jest największym światowym eksporterem netto. Jeśli zsumować ropę i produkty sprzedaje 401 milionów ton rocznie, gdy Arabia Saudyjska – 365 mln.

Po pierwsze w USA starają się postawić księcia **Mohammeda bin Salmana** przed sądem za potworną śmierć, jaką zgotował swemu wrogowi – **Jamalowi Khashoggi**, dziennikarzowi amerykańskiej Washington Post. Został on zamordowany i pocięty piłą na kawałki w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Tego mu liberalne kręgi nie wybaczą do końca jego dni. Ale książę został ostatnio premierem, a tego obejmuje immunitet państwowy, więc nie może być postawiony przed sądem innego państwa. Ale teraz cywilne oskarżenie rozpatruje amerykański sędzia, który ma zdecydować, czy księciu grożą kajdanki i pomarańczowy garniturek osadzonego w więzieniu. Dzisiaj sprawa jest przekładana i przeciągana, ale ten miecz Damoklesa wisi nad

głową następcy tronu Saudów.

Jest jeszcze jeden poważny problem w relacjach Waszyngtonu i Rijadu. To roszczenia kilku tysięcy osób, rodzin amerykańskich ofiar ataku 11 września 2001 roku, które chcą od Saudów miliardów dolarów odszkodowań. Przykład Iranu, któremu nakazano zapłacić ponad 7 miliardów dolarów (plus odsetki), nawet gdy związki tego państwa z terrorystami były żadne. W przypadku Arabii Saudyjskiej aż 15 z 19 uczestników zamachów 9/11 było jej obywatelami.

Amerykańskie państwo przyjęło w 2016 r. ustawę, uchylającą zasady prawa międzynarodowego, i ich sądy w tej sprawie mogą sądzić inne państwa. Sprawa wciąż się toczy, Ameryka ma bowiem imperialny zwyczaj finansowego wykorzystywania każdego nieszczęścia, i to w kwotach, od których nam po prostu urywa głowę.

Ale nie tylko o immunitet księcia i tak drobne pieniądze tutaj chodzi. **Janet Yellen,** szefowa amerykańskiego Departamentu Handlu, oceniła decyzję OPEC+: „ani pomocna, ani mądra”. I rzeczywiście może się czuć zawiedziona, bowiem rozgrywka idzie o coś znacznie większego, niż przypiekanie Saudów na amerykańskim ruszcie sądowym. Chodzi o przejęcie kontroli nad światowymi cenami ropy, o tzw. „pułap cenowy”.

Ameryka chce poskromić apetyty i przykrócić potęgę eksporterów ropy. Teraz, gdy wraz z sąsiadami jest samowystarczalna (kontynent północnoamerykański – wydobycie 1,2 mld ton, zużycie 1,1 mld ton ropy rocznie) przystąpiła do montowania światowego bloku, mającego kontrolować ceny ropy. Mówi się o Rosji, że to jej ma dotyczyć ta zmowa cenowa nabywców, ale taki kartel to narzędzie, które można zastosować do każdego. Saudowie wprost mówią, że uważają to za bezpośredni atak na państwa – producentów ropy naftowej. A skuteczne przetestowanie na największym eksporterze, pozwoli wziąć pod obcasy wszystkich innych: albo jesteś politycznie z nami i wtedy możesz sprzedawać drogo, albo jesteś pariasem i

dostaniesz za ropę tyle, ile my zechcemy.

Pytanie, jak ta gra się zakończy. Bo o ile inicjator, pomysłodawca i popychający ten pomysł Waszyngton odkłada decyzję na okres powyborczy (wiedzą doskonale, że może to się zakończyć potężnym skokiem cen ropy), to Bruksela znowu rusza do boju jako pierwsza. Właśnie ustalono w ósmym pakiecie sankcji przeciwko Rosji, że wprowadzone zostanie „maksymalny pułap cenowy” dla zakupów rosyjskiej ropy.

Ciężkie zadanie bierze sobie Bruksela na barki… Czy to będzie ta słomka, co łamie grzbiet wielbłądowi? I pytanie: rosyjskiemu czy europejskiemu?

Andrzej Szczęśniak

Ukraińcy w Polsce

Inteligencja człowieka to w istocie umiejętność przystosowania się do aktualnej sytuacji. Niezależnie od tego w jakiej się on znalazł, musi postępować w taki sposób, aby przeżyć i w miarę własnych możliwości czy zdolności odnaleźć się oraz urządzić swój los jak najbardziej korzystnie dla samego siebie. Nie musi to oznaczać tzw. „urządzania się w dolnej części pleców”. Taki też wydźwięk ma mieć niniejszy artykuł.

Zostaną już tutaj

Nasza aktualna sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, jest szczególnie złożona w porównaniu choćby z czasami lat 90. XX wieku. Rzeczywistość wygląda w istocie w ten sposób, iż mamy do czynienia z napływem stosunkowo licznej imigracji jednego, można rzec wręcz jednolitego etnicznie narodu. Z owym narodem dzieli nas przede wszystkim nie rozwiązana choćby drogą dyplomatyczną kwestia rzezi wołyńskiej, jak również fakt, iż podejmowane są odgórnie przez rząd ukraiński próby zaszczepienia w Ukraińcach ideologii neobanderowskiej. Jako przyjmujący migrantów ukraińskich, żywimy oczywiście nadzieję, iż takie niebezpieczne i wrogie nam tendencje nie będą rozwijały się na naszym terytorium. Niestety siła oddziaływania mediów społecznościowych sprzyja programowaniu w takim oto modelu ideologicznym również naszych nowych mieszkańców.

Należy uzmysłowić sobie przede wszystkim, że niemożliwym jest natychmiastowa eksmisja wielu milionów osób gdziekolwiek indziej. Można założyć, iż nawet jeśli jakaś część migrantów wyjedzie czy to do innych krajów, czy też zdecyduje się na trwały powrót do swej ojczyzny, znaczna większość z nich po prostu pozostanie w Polsce. Będziemy zmuszeni zatem do życia w dwuetnicznym państwie, gdzie Ukraińcy stanowić będą istotnie potencjalną siłę oddziaływania polityczno-społecznego, choćby uwzględniając fakt, iż otrzymują oni numery PESEL takie jak posiadają obywatele polscy, mający po osiągnięciu pełnoletności prawa wyborcze bierne i czynne. Można ponadto mniemać, iż plany polskiego rządu związane z odłożeniem organizacji wyborów w dalszym czasie ma związek właśnie z owym nadawaniem numeru, który podajemy w niemal każdej oficjalnej sytuacji, tj. od pobierania usług medycznych, przez wykupywanie recept w aptekach, po uczestnictwo w procesach politycznych w naszym kraju.

Rozmowy i obserwacje

Z punktu widzenia Polski należałoby obmyślić pewien plan czy też model dobrego postępowania w świetle zaistniałej sytuacji, aby nie rozwijały się istniejące już problemy, jak również zapobiegać powstawaniu nowych. Zmuszona jestem zaznaczyć na wstępie, iż moje propozycje, które pojawiły się w niniejszym artykule są jedynie możliwością, pewnym ideałem, do którego należałoby dążyć, lecz liczę się z faktem, iż może być on trudny do realizacji ze względu na fakt, iż nasze państwo kierowane jest przez elity iście kompradorskie, wykonujące wyłącznie polecenia zewnętrznych podmiotów, którym nie zależy ani na naszym dobru ani nawet na tym, aby Polska istniała jako normalny, rozwijający się kraj. Niemniej podejmę próbę przedstawienia zarysu mojej idei.

Spędzając czas z wieloma Ukraińcami, w szczególności takimi, którzy nie posiedli jeszcze dostatecznej umiejętności posługiwania się językiem polskim, a zatem z takimi, którzy przybyli do nas niedawno, na kanwie wojny toczącej się we wschodniej Ukrainie, ze zrozumieniem oraz wrażliwością naukowej natury doszłam do pewnych wniosków. Spotkania te nie ograniczały się jedynie do przejazdów autami współpracującymi z korporacjami taksówkarskimi, lecz udało mi się spędzać czas wolny z osobami w różnym wieku, z rozmaitym doświadczeniem życiowym, edukacyjnym, złożonymi sytuacjami rodzinnymi oraz socjalnymi. Nie zamierzałam bowiem pisać tekstu, który byłby jedynie odzwierciedleniem kontaktów z bracią studencką czy doktorancką, która ze względu na swoją specyfikę oraz jednolitość mogłaby zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji.

Gettoizacja

Otóż mając świadomość, iż w następnych latach, a może nawet dziesięcioleciach będziemy zmuszeni do dzielenia naszej ojczyzny z obcym żywiołem, powinniśmy wdrożyć (próbować można nawet oddolnie) szereg rozwiązań, wynikających z naszych

założeń oraz prognoz dotyczących tego, z czym mamy do czynienia na co dzień. Nasze złe doświadczenia z budowaniem wielonarodowego państwa, zarówno I RP, jak również II RP, wynikają przede wszystkim z negatywnej działalności „nie-Polaków”. Jednocześnie można zastanowić się, czy uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby po prostu nie dopuścić do owych nadzwyczaj nieprzyjemnych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu przypadkach. Wszak współczesna tożsamość narodowa Ukraińców tworzona jest właśnie na fundamencie wrogości i rywalizacji z narodami, które uznają oni za traktujące ich za pomocą organów państwowych protekcjonalnie, nierówno, dyskryminująco czy krzywdząco. Polacy mają niestety wpojone podejście, iż są narodem prymordialnie uczciwym, dobrym, gościnnym, sprawiedliwym i nigdy żadnemu innemu narodowi nie uczynili niczego złego. Podejście tego typu jest niekorzystne nawet dla nas samych, gdyż nie pozwala na przepracowanie całej masy wrażliwych kwestii jak również nie daje możliwości wyciągania jakichkolwiek wniosków w celu zapobieżenia popełniania wciąż tych samych błędów. Nie można bowiem czyniąc ciągle to samo, oczekiwać odmiennych rezultatów.

Dostrzec można, iż większość Ukraińców umieszczanych jest w przypadku choćby Warszawy w dzielnicach depresyjnych, tj. znanych z tego, iż nasilona jest w nich działalność przestępcza, wykazywana jest w statystykach policyjnych aktywność rozmaitych grup przestępczych, czy też zamieszkiwana jest przez zubożałą część naszych rodaków, którzy szukając rozwiązań dla swojej trudnej sytuacji materialnej, uciekają się do nielegalnych działań. W związku z powyższym można mniemać, iż ich oddziaływanie na przybyszy z Ukrainy może nieść ze sobą negatywne skutki. Nie chodzi bowiem o to, że sami Ukraińcy powinni czuć się zagrożeni lecz mogą oni nabywać niekorzystne cechy a nawet integrować się z osobami z tzw. półświatka i z nimi współpracować. Objawy tego typu zachowań już możemy obserwować na podstawie doniesień medialnych. Stopniowo w rzeczy samej dokonuje się swego rodzaju ukrywania etniczności przestępców, aby nie kojarzono samych Ukraińców z

działalnością przestępczą, jednakże brak informacji również jest informacją. Sami Polacy doskonale zaczynają dostrzegać, iż ekscesów z udziałem migrantów jest w naszym kraju coraz więcej. Nie wynika to jednakże z tego, iż jakoby naród ukraiński miał przyrodzoną tendencję do dokonywania czynów zabronionych, lecz w większości przypadków może mieć to związek z ich miejscem zamieszkiwania. Dodatkowym problemem jest oczywiście tworzenie się tzw. gett monoetnicznych, w których wszelkie radykalizmy mają znakomite podłoże do rozwijania się, gdyż są w istocie rodzajem bańki informacyjnej. Obracanie się w jednym i tym samym towarzystwie sprzyja zatem powstawaniu całego szeregu problemów, których rozwiązanie będzie trudne o ile niemożliwe.

Model asymilacji

Kolejną kwestią jest model asymilacji, który winien być wzięty pod uwagę. Skoro nie mamy wpływu na to, iż będziemy dzielić nasz kraj z Ukraińcami, możemy sięgnąć po takie środki, które będą korzystne dla nas, a jednocześnie nie będą krzywdzące dla samych migrantów. Otóż proces asymilacji jest w swej naturze rozłożony w czasie, na wiele pokoleń i nie zawsze w ogóle do niego dochodzi. Asymilacja nie może mieć charakteru w żadnym wypadku siłowego. Jeśli mielibyśmy rozpocząć go, należałoby pierwszorzędnie użyć takich środków, które sprawiłyby, iż statystyczny migrant z Ukrainy nie tyle poczułby się nagle Polakiem (jest to bowiem nierealne), lecz uznał państwo polskie jako takie, wobec którego ma być lojalny. Możliwym jest to do wdrożenia ze względu na fakt, iż można z pewnością dostrzec dość zaawansowany stopień procesów adaptacyjnych u naszych nowych przybyszy, tj. Ukraińcy przystosowali się już w stopniu choćby minimalnym do przeżycia w nowym społeczeństwie. Adaptacja jest bowiem najmniej zaawansowanym stopniem „wchodzenia” imigrantów w społeczność gospodarzy. Należy uznać, iż ten właśnie etap mamy aktualnie zakończony. Zatem obecnie mamy raczej do czynienia z kolejnym etapem „zanurzania się” w narodzie polskim czyli integracją. Powstało bowiem

wiele organizacji, zajęć dla dzieci i młodzieży, inicjatyw zarówno państwowych jak również oddolnych, które ową integrację rzeczywiście wspomagają. Na tym etapie nadal migranci spotykają się z sytuacjami, gdzie odczuwają swoją inność czy odrębność od gospodarzy, niemniej koniec końców z coraz większym entuzjazmem uczestniczą w wymienionych przedsięwzięciach a nawet zaczynają za ich pośrednictwem, mimowolnie zawierać bliższe i dalsze relacje z pojedynczymi członkami grupy gospodarzy. Tendencja taka jak najbardziej sprzyja wejściu w proces asymilacyjny, który jest ni mniej ni więcej koronnym etapem „rozpływania się" obcego żywiołu w tubylczym.

Asymilacja jest niczym innym jak (zgodnie z etymologią pojęcia) procesem „upodabniania się". W przypadku Polaków i Ukraińców przeszkadzać mogą dalej w wielu sytuacjach toczący się etap izolacyjny wielu Ukraińców, nie oznacza to jednakże tego, iż nie należy podejmować usilnie prób przechodzenia przez kolejne „bramy" prowadzące do umieszczenia migrantów w stanie, który uczyniłby ich w pierwszych pokoleniach lojalnymi sąsiadami, nieodczuwającymi potrzeby konkurowania czy wręcz okazywania otwartej wrogości. Wszak chodzi nam o to, aby nie doszło (ku uciesze naszych wrogów) do konfliktu etnicznego. Należy zatem uczynić jak najwięcej w celu zintegrowania Ukraińców w wymiarze ekonomicznym, społecznym i… legislacyjno-ustrojowym, tj. sprawić aby niezasymilowani z nami kulturowo i tożsamościowo migranci, uznali zasadność przestrzegania polskiego prawa, reguł społecznych i obywatelskich. Nabyli umiejętność partycypowania w sensie gospodarczo-społecznym z uwzględnieniem z naszej strony ich odrębności kulturowej, ale w postaci oraz postawach niekrzywdzących naszych uczuć narodowych.

Autonomia kulturowa

Rozwiązaniem dobrym moim zdaniem (wdrożonym m.in. w Federacji Rosyjskiej) jest wprowadzenie rodzaju autonomii kulturowej.

Nie daje to możliwości uzyskania przez obcy żywioł własnego podmiotu politycznego, np. autonomicznej republiki, lecz umożliwia im swobodną ekspresję kulturową i obyczajową. Jednocześnie bez uznania owej ukraińskości jako nadrzędnej wobec kultury polskiej, naszej rodzimej, która miałaby być spoiwem oraz czołową, przewodnią wobec każdej innej funkcjonującej na naszym obszarze. Nie ma bowiem niczego złego w utworzeniu teatru ukraińskiego, do którego uczęszczaliby również „gospodarze" czy organizowanie festiwali, imprez kultury ukraińskiej lecz wedle modelu podobnych wydarzeń związanych np. z polskimi Tatarami czy Kaszubami. Tymczasem aktualnie Polacy są wręcz atakowani zewsząd ukraińskością do tego stopnia, że uważają za zasadne organizowanie akcji typu „Stop ukrainizacji Polski". Reakcja taka jest niestety całkowicie zasadna i potrzebna, bowiem inicjatywy takie są ni mniej ni więcej jak próbą ochrony nadrzędnej roli polskości w naszym kraju. Wszak jesteśmy Polakami i pragniemy ową polskość przeżywać bez przeszkód oraz demonstrować ją swobodnie bez przymusu schlebiania gustom obcym narodom przy całym współczuciu dla ich sytuacji. Ujmując w skrócie: swoboda dla ekspresji kulturowej Ukraińców (wraz z poszanowaniem naszych uczuć narodowych) przy akceptacji zasady nadrzędności i priorytetowości kultury polskiej.

Rachunki historyczne

Ostatnią kwestią nie mniej istotną byłaby potrzeba zadośćuczynienia dyplomatycznego i werbalnego za zbrodnię wołyńską, jakiej dopuścili się Ukraińcy na niewinnych Polakach. W przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej, za którą przepraszali wszyscy prezydenci Federacji Rosyjskiej, okazując w sposób czytelny chęć pojednania z Polakami na owym fundamencie, ze strony Ukraińców nadal nie otrzymaliśmy ustami ich prezydenta przeprosin i prośby o przyjęcie skruchy za akt bestialstwa mający miejsce w 1943 roku i dalej. Bez wyraźnej deklaracji oraz rezygnacji z eksponowania banderyzmu oraz programowania w tym kierunku migrantów ukraińskich w naszym

kraju niezwykle trudnym będzie przekonanie Polaków, iż mogą czuć się bezpiecznie oraz skłonienie nas do wdrażania rozwiązań, które zaproponowałam wyżej. Niemożliwym jest wprawdzie przywrócenie żyć tragicznie, wręcz w sposób obrzydliwy i bestialski wymordowanych kobiet, dzieci i starców, ani usunięcie żalu z serc ich bliskich oraz rodzin, lecz prośba o wybaczenie, skrucha i gest pojednania jest wręcz niezbędnym aktem wobec naszego narodu.

Integracja wokół lojalności wobec państwa oraz narodu polskiego przynieść mogłaby korzyści również polityczne. Bowiem wszelkie złe decyzje rządu polskiego, nakładanie kolejnych obciążeń finansowych, zaostrzanie kar za najdrobniejsze wykroczenia, wręcz ciemiężenie nas, zubażanie a w rezultacie przepędzanie milionów naszych obywateli poza granice ojczyzny mogłyby trafić na zdecydowany opór Polaków i Ukraińców, których ostatecznie los będzie podobny. Będziemy żyć razem w koszmarnie zarządzanym państwie, wspólnie mierzyć się z kolejnymi problemami autorstwa polskich elit władzy, podzieleni, skłóceni nie tylko podług linii politycznej ale teraz dodatkowo wedle kryterium narodowościowego. To doskonałe warunki do dalszego rozpasania i braku poczucia jakiejkolwiek odpowiedzialności naszego rządu. Tymczasem mamy w ręce potencjalną tarczę, którą możemy się bronić. Może właśnie z Ukraińcami?

Sylwia Gorlicka

Operacja „Bracia Kaczyńscy”

„Polska pozostanie Polską, Ukraina pozostanie Ukrainą (…). Nie będzie unii polsko-ukraińskiej. Nie mamy takich planów. Nie są to plany naszej formacji politycznej. Ekshumacja polskich ofiar, powiedzenie prawdy o Wołyniu, o innych rzeczach i unikanie tego, żeby czcić ludzi, którzy gdyby dożyli pewnych momentów, to niewątpliwie stanęliby przed sądem i wyrok mógłby być tylko jeden" – powiedział Jarosław Kaczyński na spotkaniu z wyborcami w Opolu.

Co to oznacza? Ano to, że idą wybory i nic innego. Być może wcześniej niż myślimy. Jarosław Kaczyński zawsze łże z wzmożoną siłą w czasie przedwyborczym. Przed każdymi wyborami środowisko skupione wokół braci Kaczyńskich (teraz jednego z braci) mówi dokładnie to co chce usłyszeć elektorat patriotyczny. Jest to elektorat wewnętrznie uczciwy i autentycznie patriotyczny, tyle że cholernie naiwny. Kaczyński teraz zrobi groźne miny się jako patriota powarczy na Rosję, Niemcy, Białoruś a być może też na Ukrainę. Złoży kwiaty pod wszelakimi mogiłami i pomnikami. Pogrozi palcem spekulantom i jakimś hurtownikom. Ogłosi również, że Unia Europejska to złodzieje takie same jak Tusk. To wystarczy by Ci mniej odporni na manipulacje powiedzieli po raz kolejny „mimo wszystko PiS". I znów zagłosowali jak karpie za wcześniejszą wigilią.

Po wyborach wszystko wróci do normy, a elektorat patriotyczny (zresztą dokładnie tak samo jak socjalny) po raz kolejny dostanie brutalnego kopa w twarz. Kaczyński poklepie po plecach Zełenskiego. Powie również kilka gładkich słów o Unii Europejskiej i dokończy dekarbonizację Polski zgodnie z zaleceniami szaleńców od zielonej energii. Przecież nie po raz

pierwszy Jarosław Kaczyński odgrywa kogoś kim nie jest. Nie po raz pierwszy oglądamy ten tandetny spektakl.

Wszyscy chyba pamiętają słowa Kaczyńskiego o Zjednoczeniu Chrześcijańsko Narodowym – „„ZChN to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski”, by w późniejszym okresie robić politykę skrajnie klerykalną, a przed każdą istotną decyzją pokazać się w gronie biskupów.

Nie inaczej jest z Radiem Maryja. W dawnych czasach, gdy Kaczyński mógł być sobą mówił – „Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, niechętnie nastawione do hierarchii kościelnej, prorosyjskie, wcale nie nieżyczliwe PR – takimi słowami w 1998 roku Kaczyński określał rozgłośnię Tadeusza Rydzyka. – Ma nadajnik na Uralu. W Rosji panuje wprawdzie bałagan, ale niektórych rzeczy tam jednak pilnują dość dobrze (…) Kilka lat później Kaczyński stwierdził, że – „Trzeba dziękować, trzeba się w pas kłaniać ojcu dyrektorowi i tym wszystkim ojcom i tym wszystkim ludziom, którzy to niezwykłe dzieło wspierają”.

Najbardziej wymownym przykładem jest stosunek do Rosji. Jaki on jest wszyscy wiemy. Przy każdej nadarzającej się okazji Jarosław Kaczyński okazuje wobec największego naszego sąsiada niechęć i jaśniepańska pogardę. Kto z Was pamięta czas po wypadku samolotu w Smoleńsku? W przesłaniu do narodu rosyjskiego powiedział – „„Panie i Panowie, Przyjaciele Rosjanie, dziś 9 maja 2010 roku na Placu Czerwonym miał stać mój ukochany brat prezydent Polski Lech Kaczyński. Wiem o czym by myślał patrząc z dumą na defilujących polskich żołnierzy. Myślałby o milionach żołnierzy, milionach żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z niemiecką Trzecią Rzeszą (…) Wiem jednocześnie, że nowe można budować tylko w oparciu o prawdę, że musimy tę prawdę poznać nawet wtedy, jeżeli jest ona bardzo bolesna (…) Polacy pamiętają ciosy i kule zbrodniarzy z NKWD. Ale pamiętają także, że w tym strasznym czasie od bardzo wielu Rosjan spotykała ich pomoc. Pamiętają, że wielu Rosjan potrafiło podzielić się tym, co mieli, choć

mieli bardzo, bardzo niewiele. Ja sam wiem, że mój dziadek Aleksander Kaczyński usłyszał od Rosjanina: Aleksandrze Piotrowiczu, biegite. I dzięki temu uratował moją babkę, mojego ojca i siebie. 10 kwietnia tego roku doszło do wielkiej tragedii. Odruch współczucia i sympatii milionów Rosjan, został przez Polaków dostrzeżony. Został dostrzeżony i doceniony. Dziękujemy za każdą łzę, za każdy zapalony znicz, za każde wzruszające słowo. Są w historii takie momenty, które potrafią zmienić wszystko, które potrafią zmienić bieg historii. Mam nadzieję i taką nadzieję mają także miliony Polaków, w tym, także i ci, którzy popierali Lecha Kaczyńskiego, że taki moment nadchodzi, że dojdzie do tej wielkiej potrzebnej zmiany, dla nas, dla naszych dzieci, dla naszych wnuków".

Ale żaden z tych Jarosławów Kaczyńskich nie był prawdziwy. Bo on jest typowym przedstawicielem tych elit co utworzyły Unię Wolności. Kaczyński był człowiekiem, który nie tylko intelektualnie ale nawet towarzysko i rodzinie był związany z Janem Józefem Lipskim. A cała ta heca jego nagłego neopatriotyzmu jest spowodowana tym, że w czasie przełomu Przeciwnik miał do realizacji Celu Głównego lepszych – Mazowieckiego, Michnika, Kuronia, Geremka czy Balcerowicza. Ta zadra w nim została i stąd Porozumienie Centrum, które tak naprawdę zawsze było „patriotycznym" dodatkiem do UWolstwa. To przecież jedna KOR-owska rodzina. To Ci sami styropianowi rycerze parteru. Każdy kto przypomni sobie deklarację ideową PC, zauważy że podpisało ją kilka formacji, w tym chadeków, liberalnych ludowców i wściekłych liberałów. Byli wśród nich Donald Tusk i Jan Krzysztof Bielecki.Ten Tusk i ten Bielecki. Znaczna część dzisiejszych kadr PiS-u na czele z Dudą, Glińskim czy do niedawna Gowinem to Unia Wolności.

Po bankructwie błogosławionej pamięci UW Przeciwnik właśnie postawił na środowisko dawnego Zakonu PC. Postawił na nich ponieważ jest ich pewien. Postawił na nich bo doskonale zna nasz polski charakter narodowy. Kolega Bohdan Poręba

znakomicie to zdiagnozował w czasie gdy PiS powstawał – ” sądzę że dzisiejsze oparcie o patriotyzm piłsudczykowski, a więc łatwiejszy jest technicznie konieczny. Taki patriotyzm odpowiada większości naszego narodu i nie zmienimy tego w ciągu jednego pokolenia. Jest to szansa na masowość. Jak my tego nie zrobimy, to zrobi to środowisko byłego PC czyli PiS-u”.

Wykorzystano tradycję piłsudczyzny, bajania o powstaniach, wyklecizm i cierpietnictwo. I zbudowali na tym bracia Kaczyńscy nowy rodzaj patriotyzmu będącego w istocie oszukańczą kołderką zakrywającą realne plany globalistyczne. To bezpieczny rodzaj patriotyzmu, bo doskonale kanalizuje wiele niebezpieczeństw.

Inicjatywa „Bracia Kaczyńscy” okazał się najlepszym i najtrwalszym projektem Przeciwnika. Miał rację Antoni Macierewicz gdy mówił „Nie byłoby wojsk NATO w Polsce, gdyby PiS nie wygrał wyborów”. Polska bez PC byłaby zupełnie w innym miejscu. Moim zdaniem byłaby to Polska bezpieczniejsza, solidniejsza i bardziej suwerenna.

Łukasz Marcin Jastrzębski

Wojna Anglosasów przeciwko Europie

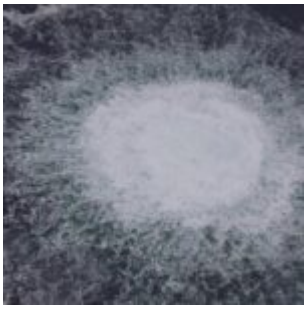

26 września doszło na głębokości ok. 70-80 metrów do wybuchów na dnie Morza Bałtyckiego w okolicach duńskiej wyspy Bornholm. Eksplozje rozerwały podstawową magistralę energetyczną z Rosji do Niemiec – osławiony gazociąg Północny Potok (PP).

Amerykański konserwatywny komentator telewizji Fox News, **Tucker Carlson**, swoim zwyczajem stwierdził, odnosząc się do prezydenta **Joe Bidena**, wprost: *„On nie mówi, że powstrzymam dostawy gazu z Rosji do Niemiec. On mówi, że PP nie będzie, skończymy z nim, unieruchomimy go, wysadzimy go. A na pytanie 'w jaki sposób?' odpowiada: 'gwarantuję wam, że możemy to zrobić'. Wszystko zaplanowali. Biden będzie się teraz musiał zastanowić, jak mieszkańcy Europy przeżyją zimę*".

Czy i kiedy poznamy fakty?

Śledztwo podjęły władze kilku państw. Szczególnie intensywnie wzięły się za nie kraje bałtyckie położone najbliżej miejsca wycieku: Dania, Szwecja i Niemcy. Ich wspólne wysiłki ma wspierać Komisja Europejska.

Pomoc w prowadzeniu śledztwa władzom Danii zaoferowali Brytyjczycy, co przy podejrzeniach o sprawstwo właśnie Anglosasów brzmi dość humorystycznie. Joe Biden poinformował z kolei, że „w stosownym momencie" Amerykanie wyślą na dno Bałtyku swoich płetwonurków, którzy postarają się ustalić przyczyny katastrofy.

Tymczasem były doradca Pentagonu, płk **Douglas Macgregor**, przyznał wprawdzie, że nie wie, kto stoi za wybuchami na Bałtyku, ale jednocześnie wykluczył, by mogli to zrobić Rosjanie lub Niemcy. Jednocześnie wskazał, że możliwości przeprowadzenia takiej operacji posiadają Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, ewentualnie Francja. Nie wykluczył również współudziału Polski w akcie terrorystycznym.

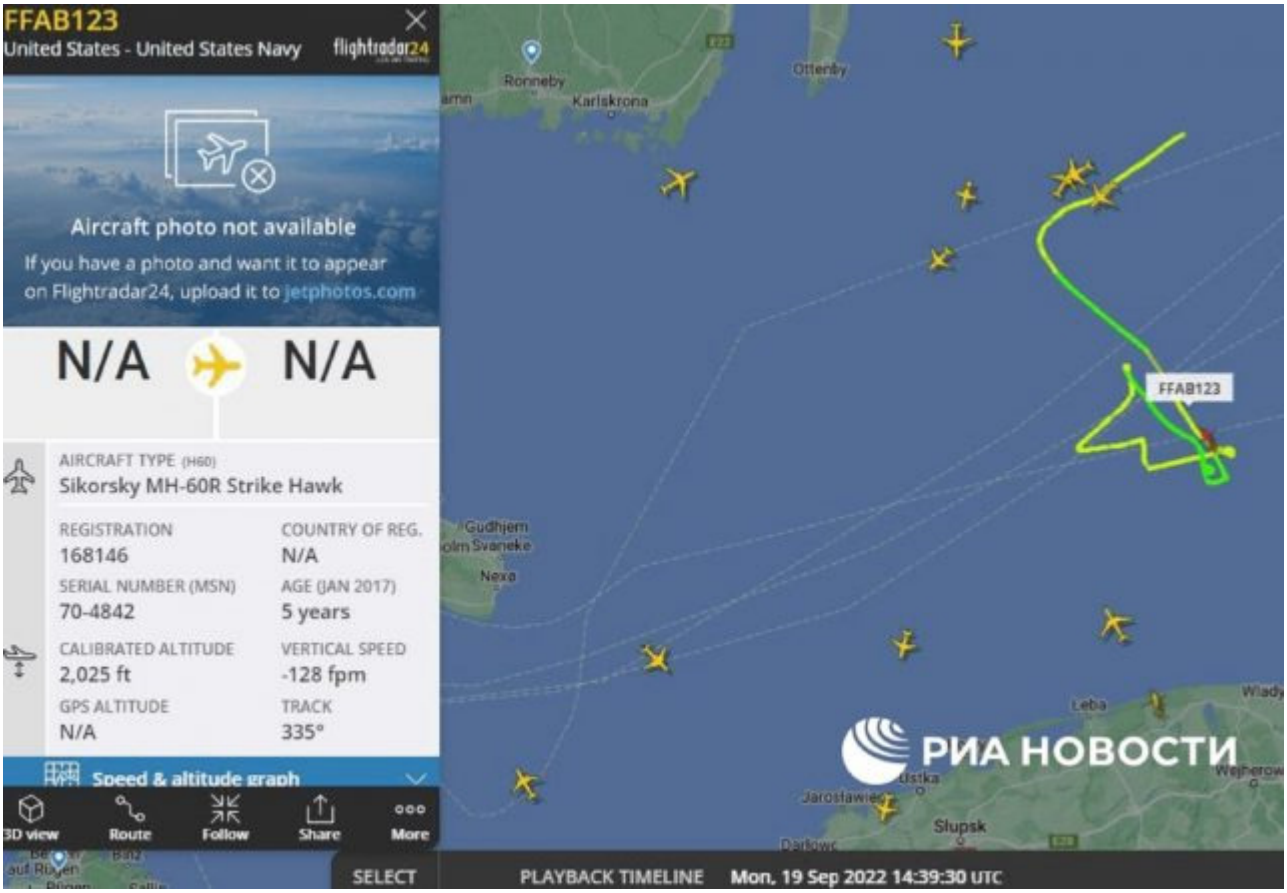

Amerykańskie śmigłowce Sikorsky MH60 odnotowane przez portal Flightradar w okolicach zdarzenia, kilka dni przed wybuchem.

Amerykanie nabrali wody w usta po ujawnieniu informacji o wybuchach gazociągu. Co ciekawe, początkowo nie zdecydowali się na kierowanie zarzutów w tej sprawie pod adresem Rosji, do czego od razu niemal przystąpiła polska machina propagandowo-rządowa, na czele z sugerującym taki scenariusz premierem **Mateuszem Morawieckim**. Doradca Białego Domu ds. bezpieczeństwa, **Jake Sullivan** oznajmił jedynie, że należy uznawać całe wydarzenie za *„akt sabotażu”* i przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że Stany Zjednoczone gotowe są „pomóc” Europie w rozwiązaniu kryzysu energetycznego. Dopiero po kilku dniach prezydent Biden zaczął sugerować delikatnie wersję o sprawstwie… rosyjskim.

Ocenę uszkodzeń wydać ma również współwłaściciel gazociągu, rosyjska spółka Gazprom. Jej przedstawiciele nie są na razie w stanie odpowiedzieć na pytanie o możliwość i ewentualne terminy naprawy rurociągu i wznowienia dostaw błękitnego

paliwa do Europy.

Szarża Sikorskiego

Globalną dyskusję wywołał wpis na Twitterze byłego ministra spraw zagranicznych, dziś europosła Platformy Obywatelskiej, **Radosława Sikorskiego**. Sikorski zamieścił zdjęcie miejsca detonacji ładunków wybuchowych na gazociągu Nord Stream z wymownym, krótkim komentarzem: *„Thank you, USA”*. Następnie opublikował cytat wypowiedzi Joe Bidena grożącego zniszczeniem rury na dnie Bałtyku, pochodzący jeszcze sprzed wybuchu wojny 24 lutego. Wskazał zatem winnych aktu terrorystycznego, choć odniósł się do samego faktu z wyjątkowym entuzjazmem. Nic dziwnego, pamiętajmy, że kilkanaście lat temu, będąc jeszcze w szeregach Prawa i Sprawiedliwości, ów mający ścisłe powiązania i kontakty w anglosaskim *establishmencie* polityk nazywał niemiecko-rosyjską współpracę energetyczną nowym paktem Ribbentropa-Mołotowa.

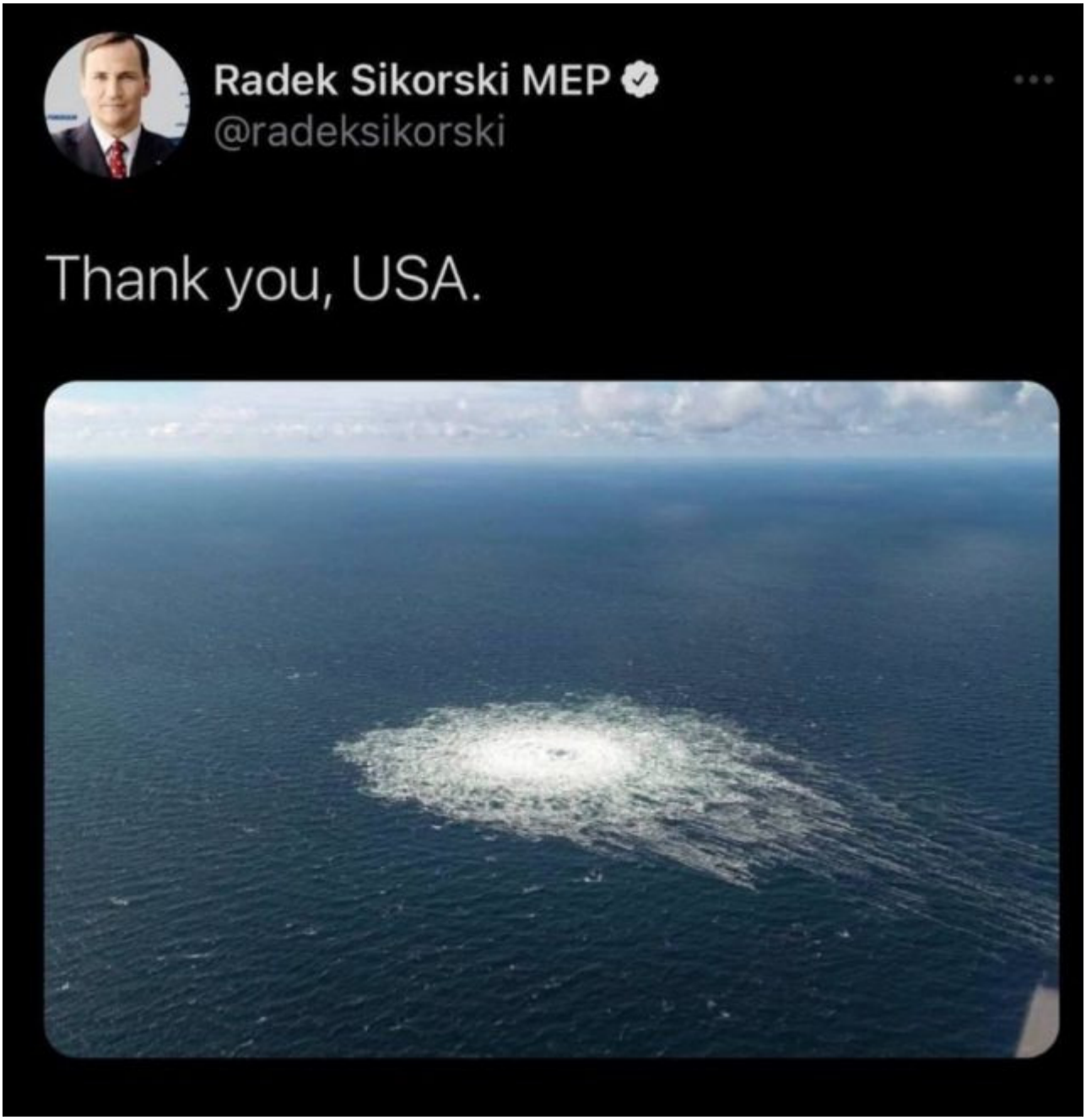

Z miejsca pojawiły się pytania o motywacje wpisu Sikorskiego, który wywołał istną burzę. Wyjaśnienia i hipotezy były bardzo różne. Niektórzy twierdzili, że to wypadek przy pracy, dywagując na temat nieobliczalności, a nawet skłonności do używek byłego ministra. Inni, w swoistym paranoicznym sosie właściwym polskiej klasie politycznej, wskazywali, że europosła inspirować musiał Kreml, który miał rzekomo z jego publikacji czerpać wizerunkowe korzyści. Jeszcze inni stanęli na stanowisku, że Sikorskiemu pozwolono na jego deklarację; amerykańscy, neokonserwatywni jastrzębie mieli w ten sposób demonstracyjnie pokazać, że wolno im wszystko i wszędzie. W Rosji pojawiły się też rozważania na temat tego, że Sikorski,

jako były poddany Zjednoczonego Królestwa, wskazał sprawcę fałszywie, bo w istocie za uderzeniem w Nord Stream stać mogli Brytyjczycy, a nie Amerykanie. Na korzyść tej ostatniej wersji świadczyć mogą pojawiające się ostatnio informacje o tym, że były brytyjski szef rządu **Boris Johnson** stanąć ma na czele prywatnej firmy zajmującej się pośrednictwem i budową infrastruktury magazynowej dla importowanego zza oceanu gazu.

Uderzenie energetyczne

Przypomnijmy, że – pomimo kolejnych szumnych deklaracji Unii Europejskiej – nadal około 40% zużywanego w krajach europejskich gazu pochodzi z Rosji. Aż 89% dostaw mógł natomiast zabezpieczać gazociąg Północny Potok. Jak stwierdził na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ 30 września, oficjalny przedstawiciel Gazpromu **Siergiej Kuprijanow**, w chwili wybuchu w obu nitkach Gazociągu Północnego znajdowało się ok. 800 mln m^3 gazu, co odpowiada całemu trzymiesięcznemu zapotrzebowaniu Danii na to paliwo.

W zastępstwie rosyjskiego gazu, niewątpliwie zwiększać będą się przede wszystkim dostawy amerykańskiego gazu skroplonego (LNG). Już teraz 60% eksportowanego ze Stanów Zjednoczonych surowca trafia właśnie na rynek europejski. Zyski z tego handlu są oszałamiające. Wystarczy wspomnieć, że gaz na statku o wartości 60 mln dolarów wypływając z Ameryki Północnej, kupowany jest w Europie przeciętnie za 275 mln dolarów.

Na uderzeniu w rosyjsko-europejskie połączenie gazowe skorzystać mogą w mniejszym stopniu również inni, mniejsi gracze. Przypomnijmy tylko, że – według istniejących uzgodnień – wzrosnąć ma import do Europy gazu z Azerbejdżanu; z obecnych 8 mld m^3 do 20 mld m^3 w 2027 roku. Skorzysta na tym również kraj tranzytowy, Turcja z jej gazociągiem transanatolijskim (TANAP), wiodącym z Morza Kaspijskiego do krajów Europy Południowej.

Uderzenie ekonomiczne

Europa, szczególnie po likwidacji infrastruktury rosyjskiego gazu bądź jej odłączeniu, znalazła się na progu dezindustrializacji. Sytuacja ta sprawi, że w najbliższej perspektywie dojdzie do peryferyzacji kontynentu, osunięcia się go do światowej gospodarczej trzeciej ligi. Przesunięcie centrów światowej gospodarki korzystne będzie natomiast dla świata niezachodniego, który ostatecznie wybije się na niezależność wobec dominującego od wieków tzw. Zachodu.

„Wyższe ceny energii oznaczają, że Europa będzie musiała transferować więcej euro i funtów zagranicę, więc wzrośnie wartość importu, a wszystko to pokrywane będzie przez konsumentów, bo firmy kompensować będą wzrost kosztów podnosząc ceny. Sytuacja nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek równowagą. Niemal na pewno znaleźliśmy się w naszym roku 1929” – pisze irlandzki ekonomista **Philip Pilkington**, zwracając uwagę na ewidentne podobieństwa obecnych okoliczności do wielkiego kryzysu sprzed niemal wieku.

Dezindustrializacja zacznie się, zdaniem wielu ekspertów, od krachu motoru napędowego gospodarki europejskiej – Niemiec. Już dziś wiadomo, że nie istnieją możliwości dostarczania takich ilości gazu w krwioobieg niemieckiego przemysłu z innych niż Rosja kierunków.

Głęboka depresja w Europie doprowadzi również do spowolnienia tempa wzrostu gospodarki chińskiej. Przypomnijmy, że Chiny są największym partnerem handlowym Unii Europejskiej, a UE znajduje się na drugim miejscu (po Stanach Zjednoczonych) wśród partnerów ChRL. W 2021 roku europejsko-chińskie obroty handlowe osiągnęły wartość 828,1 mld dolarów. Najbardziej ambitny plan **Xi Jinpinga**, inicjatywa „Jednego Pasa, Jednego Szlaku”, związany był właśnie z handlowym połączeniem Państwa Środka ze Starym Kontynentem.

Uderzenie ekologiczne

Jak nietrudno zgadnąć, przedostanie się do morza, a następnie do atmosfery ogromnej ilości metanu nie może pozostać bez konsekwencji dla środowiska naturalnego. Na powierzchni Morza Bałtyckiego pojawiła się plama gazu o średnicy około 700 metrów. Jak uznali eksperci Międzynarodowego Obserwatorium Emisji Metanu (IMEM) działającego przy Programie Środowiskowym ONZ, mamy do czynienia z największą emisją tego gazu w najnowszej historii, przewyższającym znacznie wielkość i konsekwencje ubiegłorocznej katastrofy ekologicznej w Zatoce Meksykańskiej.

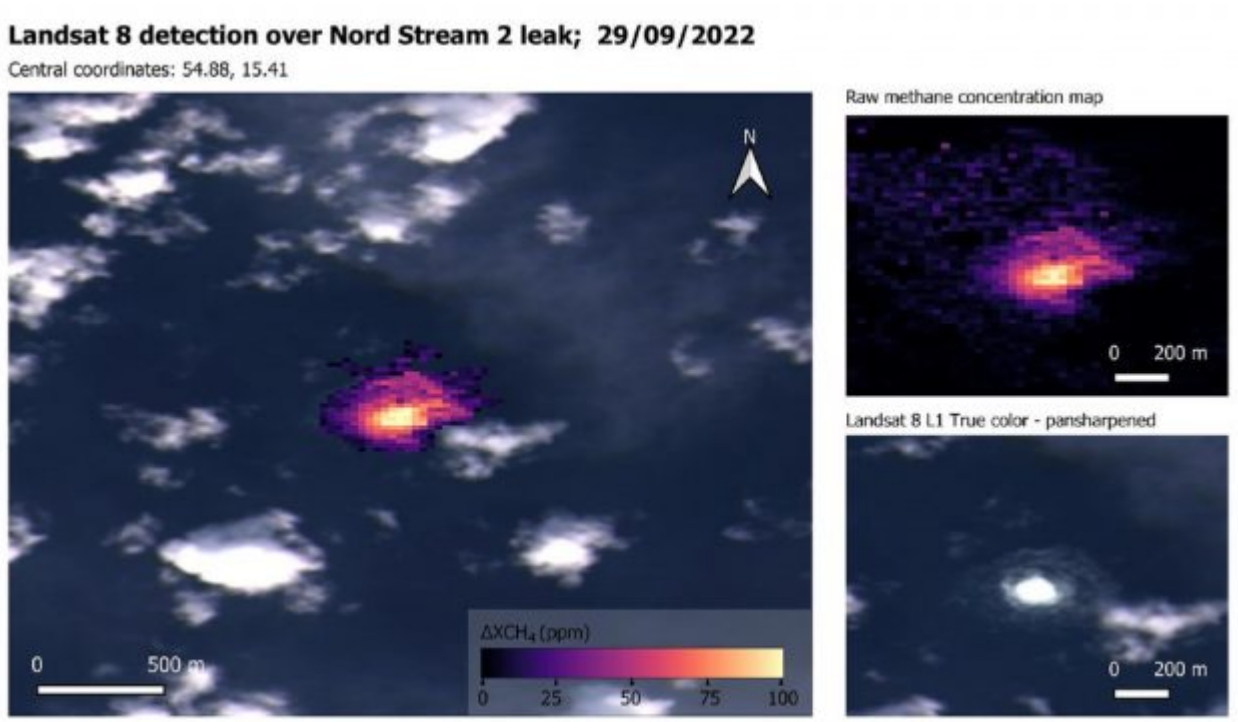

Niemcy szacują, że z uszkodzonego gazociągu Nord Stream wydostało się około 300 tys. ton metanu. Odpowiada to efektowi cieplarnianemu wywoływanemu rocznie przez prawie 5,5 mln samochodów z silnikami spalinowymi, przy czym efekt ten odczuwalny będzie przez najbliższe dwadzieścia lat.

Efekt cieplarniany wywoływany przez metan w atmosferze jest 84 razy silniejszy niż analogiczne skutki emisji dwutlenku węgla. Wpływ emisji metanu trwa przez dwie dekady.

Odpowiedź?

Władze rosyjskie nie mają wątpliwości co do sprawstwa aktu terrorystycznego na Bałtyku (mówił o tym w swoim głośnym wystąpieniu z 30 września **Władimir Putin**). Zapowiadają uruchomienie własnego śledztwa w tej sprawie i ujawnienie danych zebranych przez ich wywiad oraz służby.

„Zachodnie służby specjalne już wcześniej zajmowały się wysadzaniem w powietrze rurociągów i Rosja zamierza o tym poinformować” – zapowiada sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa **Nikołaj Patruszew**.

Zachód zamarł w oczekiwaniu na odwet strony rosyjskiej. Prezydent Biden oświadczył, że w związku z wydarzeniami na odległym Morzu Bałtyckim wzmocnieniu ulegną systemy bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, również w Stanach Zjednoczonych. O możliwości rosyjskiego odwetu pisze również **Mark Antonio Wright**, który stwierdza, że Moskwa może uznać Waszyngton za stronę konfliktu.

Europa otrzymała nokautujący cios

„To, co się wydarzyło, można określić mianem aktu wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone ich europejskim sojusznikom. (…) To dosłowne niszczenie Europy. (…) To dla Europy poniżające” – mówił na antenie jednego z niezależnych amerykańskich kanałów były oficer wywiadu Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych, **Scott Ritter**.

Zniszczenie PP wiąże się ze znacznym ograniczeniem pola manewru Europy, przede wszystkim Niemiec, w sferze podejmowania przyszłych prób negocjacji z Moskwą. Prowadzi również do usztywnienia stanowiska władz rosyjskich. Jak słusznie zauważa **Michael Brendan Dougherty**, publicysta amerykańskiego, konserwatywnego „National Review”, *„dopóki istniał gazociąg, istniała możliwość dla różnych aktorów w*

państwie rosyjskim do przekonywania Putina lub jego następcy, by pozwolił na ponowne uruchomienie dostaw gazu i normalizację stosunków z Niemcami”. Obecnie będzie to uzależnione od prowadzącej radykalnie antyrosyjską politykę Polski. Dodajmy: w obecnej sytuacji o tym, czy gaz popłynie tranzytem do Niemiec przez nasze terytorium decydować będzie nie Warszawa, lecz Waszyngton i Londyn.

Przedstawiciel Rosji w ONZ, **Wasilij Niebienzja** słusznie zauważył, że Europejczycy w wyniku aktu terroru na Bałtyku *„popadli w zależność od wyjątkowo drogiego i nie budzącego zaufania dostawcy”*, czyli Stanów Zjednoczonych, których korporacje energetyczne już zacierają ręce, oczekując na zwielokrotnione zyski. Jednocześnie ostra rywalizacja o gaz sprawi, że kraje członkowskie UE zrezygnują z jakichkolwiek form solidarności energetycznej; już dziś widać, że coraz więcej krajów zakazuje eksportu swoich zasobów energetycznych na rynki sąsiednie. Decyzję taką podjęła ostatnio Austria, odmawiając wsparcia Włoch.

Tymczasem w szeregu krajów europejskich pojawiły się przed wysadzeniem gazociągu postulaty porozumienia z Rosją w sferze energetycznej. Głosiła je przede wszystkim opozycja, choćby w Niemczech. Można przypuszczać, że wraz z nadejściem sezonu grzewczego to właśnie tego rodzaju hasła brzmiałyby podczas demonstracji przeciwników polityki obecnego obozu rządzącego w Berlinie. Tym samym w Europie rozpoczęłaby się poważna debata nad potrzebą odzyskania przez kontynent strategicznej suwerenności, a co najmniej zmniejszenia zależności od Waszyngtonu. Wysadzenie gazociągu na Bałtyku czyni takie postulaty bezprzedmiotowymi, bo bez jego naprawy uzależnienie od Stanów Zjednoczonych będzie się tylko pogłębiać.

Polska utonie razem z Europą

Niektórzy uznają, że przed Polską otwiera się szansa na odzyskanie swojej rangi tranzytowej. Na możliwości powrotu do

tranzytu przez Polskę zwracają uwagę rosyjscy eksperci. Prof. **Walerij Bessel** z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Nafty i Gazu zwraca uwagę na dobry stan stosunkowo nowej infrastruktury przesyłowej na terenie Białorusi i Polski. Nie ma wątpliwości: z racjonalnego punktu widzenia mają zupełną słuszność. Pomijają wszakże element polityczno-emocjonalny i podporządkowanie Warszawy Anglosasom. Zapominają również o faktycznym podporządkowaniu działań polskich elit Kijowowi, który – na marginesie – podobnie jak Warszawa, nie ukrywa radości z wybuchów na Morzu Bałtyckim. Te czynniki uniemożliwiają jakikolwiek udział strony polskiej w próbach porozumienia energetycznego pomiędzy Rosją a Niemcami.

Radość polskiej klasy politycznej z wybuchów Nord Stream na Bałtyku przypomina radość szalonego samobójcy, który cieszy się z podcinania gałęzi, na której siedzi. Warto pamiętać, że polska gospodarka ściśle powiązana jest z niemiecką. Oczekiwany kryzys tej ostatniej sprawi zatem, że Polska znajdzie się na progu ekonomicznej przepaści, którą Jarosław Kaczyński określa mianem depresji, choć skala klęski sprawia, że to termin dość eufemistyczny.

Najprawdopodobniej Europa otrzymała właśnie decydujący cios i proces jej żegnania się z jakąkolwiek podmiotową rolą na świecie radykalnie przyspieszy. Chyba, że dojdzie do radykalnej zmiany i przewartościowania. Takie przewartościowanie musiałoby wiązać się z przyznaniem, że Anglosasi wypowiedzieli kontynentowi wojnę. I wyciągnięciem z tego określonych wniosków, w tym najdalej idących.

Mateusz Piskorski

Zacharowa: potępiamy tchórzliwe i podłe działania MSZ Polski względem naszego ambasadora

Rzeczniczka MSZ Rosji, Maria Zacharowa, mocno skrytykowała polskie władze w związku z wezwaniem do polskiego MSZ rosyjskiego ambasadora. Rosjanie twierdzą, że w ministerstwie rzekomo zaoferowano mu wsparcie, jeśli publicznie potępi działania Moskwy.

W poniedziałek do siedziby MSZ wezwano rosyjskiego ambasadora w Warszawie, Siergieja Andriejewa. Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz wręczył mu notę protestacyjną w związku z bezprawną, jednostronną decyzją o aneksji części ukraińskich ziem. Podobne działania podjęły m.in. Włochy, Finlandia i Estonia, natomiast Litwa wydaliła ambasadora Rosji z kraju.

Według relacji strony rosyjskiej, w odpowiedzi rosyjski dyplomata wręczył przedstawicielowi MSZ Polski tekst wystąpienia prezydenta Rosji, Władimira Putina z 30 września br., gdy na Kremlu ogłoszono włączenie w skład Federacji Rosyjskiej separatystycznych republik ludowych w Donbasie oraz okupowanych przez Rosję części obwodów chersońskiego i zaporoskiego, podpisując przy tym stosowne dokumenty. Andriejew oświadczył, że nie otrzymał żadnej noty na piśmie. Twierdził też, że w polskim ministerstwie jakoby zaproponowano

mu, by publicznie potępił politykę

Jeszcze w poniedziałek do sprawy odniosła się rzeczniczka MSZ Rosji, Maria Zacharowa. Twierdziła, że propozycje, jakie polskie ministerstwo miało składać Andriejewowi, oferując mu w zamian „wsparcie", były „tchórzliwe i podłe".

Zacharowa ponownie skomentowała sprawę we wtorek. Według niej, na rzekome propozycje strony polskiej, ambasador miał powiedzieć wiceministrowi Przydaczowi, żeby „nie tracił czasu", nakreślając zarazem stanowisko Rosji.

„To podłe posunięcie wobec ambasadora jest rażącym naruszeniem powszechnie uznanych zasad komunikacji dyplomatycznej i świadczy o lekceważeniu przez polskie MSZ wszelkich możliwych norm etyki zawodowej. Zdecydowanie potępiamy tę bezczelną prowokację" – powiedziała Zacharowa.

Twierdziła zarazem, że przypadek Andriejewa nie był odosobniony, a w ostatnim czasie przedstawiciele państw zachodnich próbują jakoby przeciągnąć na swoją stronę rosyjskich dyplomatów i wysokich rangą urzędników państwowych, obiecują im korzyści osobiste. Powiedziała, że stosowanie takich metod jest nie do przyjęcia, dodając, że w przypadku rosyjskich dyplomatów i tak nie odniosą one zamierzonego skutku.

Jak informowaliśmy, w piątek prezydent Rosji Władimir Putin oraz przywódcy Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, a także prorosyjscy liderzy obwodów zaporoskiego i chersońskiego podpisali traktaty o włączeniu tych terytoriów do Rosji. Wcześniej, w piątek nad ranem rosyjskie media poinformowały, że Putin podpisał dekrety, na mocy których Moskwa uznała ukraińskie obwody zaporoski i chersoński za suwerenne i niezależne byty polityczne. W odpowiedzi na działania Moskwy, prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że Ukraina złożyła wniosek o przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego w trybie

przyspieszonym.

Źródło